Rok VI. Nr 2.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1900.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi **2 fl. (4 m.).**
Adres Redakcyi „Roczników“:
XX. Misyonarze, Kraków Kleparz (Austrya).

Sprawa beatyfikacyi

Wielebnego męczennika Franciszka Kleta.

W kwietniu 1895 roku, w drugim numerze naszych roczników, podaliśmy zwięzły życiorys czcig. F. Kleta, i opowiedziawszy krótko stan sprawy jego beatyfikacyi, sięgającej wówczas zaledwo połowy, pocieszyliśmy się słowy Ojca św. wyrzeczonemi do X. Carra, proboszcza parafii św. Ludwika w Grenobli, do której należał świątobliwy nasz męczennik: „O tak, tak, Klet był konfratrem i wzorem błog. Gabryela Perboyer'a: to łatwiej jak z wyznawcami. Franciszek Klet był męczennikiem, przelał krew za wiarę św. — on będzie błogosławionym, wkrótce będziecie mieli błogosławionego“.

Upłynęło lat pięć. Obietnica Ojca św. ma się spełnić. Otrzymaliśmy właśnie dekret św. Kongr. Obrzędów, zwiastujący nam, że sprawa beatyfikacyi wiel. X. Kleta zbliża się do kresu.

Stan, w którym widzieliśmy sprawę przed pięciu laty był ten, [1]) że akta procesu dokonanego w Chinach poruczono wspomnianej kongregacyi dla nowych badań. Miał się odbyć najtrudniejszy proces dotyczący t. z. dubium, to jest wątpliwości: czy męczeństwo i jego

[1]) Roczniki obydwóch zgróm. rok I. num. II. str. 76.

przyczyny, oraz cuda męczeństwo potwierdzające, są w omawianym razie rzeczą pewną i decydującą. Przebieg tego procesu i szczęśliwy jego wynik podaje właśnie wspomniany dekret, który przytaczamy w polskim przekładzie:

DEKRET

wydany na podstawie procesu, odbytego w Chinach, dotyczący beatyfikacyi czyli deklaracyi męczeństwa wielebnego sługi Bożego

FRANCISZKA KLETA,

KAPŁANA ZGROM. MISYI ŚW. WINCENTEGO à PAULO,

odnośnie do wątpliwości

czy męczeństwo i jego przyczyny, oraz znaki czyli cuda, męczeństwo potwierdzające, są w omawianym razie rzeczą pewną i decydującą. [1])

---

[1]) DECRETUM SINARUM

Beatificationis seu Declarationis Martyrii Venerabilis servi Dei

FRANCISCI CLET

Sacerdotis e Congregatione Missionis S. Vincentii à Paulo

SUPER DUBIO

An constet de Martyrio et causa Martyrii, nec non de signis seu miraculis martyrium ipsum illustrantibus in casu et ad effectum de quo agitur.

Quam bene de Religione deque omni societate sint meritae sacrae illae piorum Familiae, queis *in maligno positus mundus* tam saepe succenset, apprime ostendunt plurimi ex eo numero athletae, qui non domesticis tantum virtutibus, sed publice reddito Catholicae Fidei testimonio, suo sanguine, decoris palmis Christi Ecclesiam illustrarunt. Eas inter locum habet clarissimum Congregatio, quae Vicentium à Paulo habuit institutorem. Haec omne genus ministerii et charitatis complexa, tam longeque porrecta quam late patet humanitas, ineunte hoc saeculo in Sinarum regionibus Venerabilem Dei Servum Franciscum Clet socium ceteris martyribus dedit.

„Jak wielce zasłużyły się koło religii i każdego społeczeństwa rodziny duchowne, przeciw którym tak często sroży się świat w złem leżący, wykazują dobitnie niezliczeni, dzielni szermierze Chrystusowi, którzy, jak wzniosłe palmy, zdobią jego kościół nietylko cnotami domowemi, ale także publicznem oddaniem świadectwa wierze katolickiej, przez krwi przelanie. Pośród tych rodzin nie pośledni miejsce zajmuje Zgromadzenie, którego twórcą jest Wincenty à Paulo. Pełniąc posługi i uczynki miłosierdzia wszelkiego rodzaju, sięga tak da-

Is nobili genere ortus Gratianopoli, et a parentibus piissime institutus, horum exemplis conformatam pueritiam sic transegit, ut non modo labem omnem a se removerit, sed, spretis mundi illecebris sacrae militiae amplectendae desiderium mature conceperit. Primum itaque in suae civitatis parvo Seminario, quod S. Martini De Miseré appellatur studiis optimis vitaeque sanctitate praeluxit; deinde perfectioris vitae amore succensus Lugdunum contendit petiitque aditum in Congregationem Missionis S. Vincentii à Paulo. Inde votis rite nuncupatis ac sacerdotio auctus Annecium mittitur theologiae tradendae Doctor in sacro illo Ephoebeo. Ubi per annos xv tam praeclara editit exempla virtutis, ut par habitus fuerit regendis tyronibus in seminario S. Lazari, ipsa Galliarum in urbe principe. Quo in munere mirum quantum eius prudentia enituit, saevis obiecta fluctibus causa seditionis miserrimae, quum impiorum armata manus domicilium illud vastavit atque diripuit

Sed latiorem adhuc patere sibi vineam avebat vir fortis et constans, ubi uberiores liceret fructus colligere et suae et alienae salutis. Cuius voti compos factus est anno 1791, missus cum novo Sacerdotum delectu ad Sinenses regiones. Ibi annos xxx commoratus cum munere Procuratoris missionis in regione civitatis Kin-Kieng non laboribus, non vigiliis, non longis asperisque itineribus pepercit, non periculis, non minis est deterritus, ut quamplurimos Christi lucrifaceret. Qui mirus ardor Fidei provehendae exitum tandem sortitus est meritis et votis tanti viri dignissimum. Tempestatis autem initium commotum ab ethnico quodam, qui quum ultionis causa suam ipse domum succendisset christianos accusavit, quasi,

leko, jak szeroko rozciąga się ludzkość i oto w ziemiach Chin przysparza zastępom męczenników nowego towarzysza w osobie czcigodnego Franciszka Kleta."

„Pochodził on z zacnej rodziny, miasta Grenobli. Bardzo pobożnie przez rodziców wychowany, spędził młodość, wzorując się na ich przykładach i w ten sposób nie tylko minął wszelkiej skazy, lecz, wzgardziwszy światowemi ponęty, wcześnie zapragnął zaciągnąć się w szeregi szermierzy Chrystusa. Wstąpił więc najprzód w mieście rodzinnem do małego seminaryum Sait-Mar-

---

auctore Francisco, incendium ipsi patrassent. Missos illico satellites Venerabilis Clet primum effugit, in montibus et speluncis delitescens, donec christiani cuiusdam degeneris, indicio proditus comprehensus est; quem, alterum Iudam, sibi obvium humanissime est alloquutus.

Catholicae vero Fidei se praeconem strenue professus, saevissimis affectus cruciatibus in carcerem coniectus est, ubi aetate gravis consumptisque viribus. diuturnum solidi mensis martyrium morte ipsa gravius constantissime tulit. Tandem pro-regis sententia damnatus ut laqueo vitam amitteret, quum suplicii hora immineret, gaudio gestiens, fusis precibus, ad satellites conversus: „*Venite*, inquit, *accedite*" fune adstringunt et spirantem adhuc, pedibus conculcant conficiuntque miserrime; donec solutis corporis vinculis beatissima anima in caelum advolavit decimotertio calendas Martias anni 1820.

Fama huius martyrii late diffusa est, et a Sacra Rituum Congregatione, iuridicis probationibus mature perpensis, Summus Pontifex Gregorius XVI septimo idus Iulii anno 1843 causae Commissionem sua manu signavit. Confectis deinde auctoritate Apostolica processibus riteque probatis, SSmmus D. N. Leo PP. XIII. decreto lato pridie idus Iunii superioris anni benigne indulsit ut Dubium *de Martyrio et de causa Martyrii nec non de Miraculis seu signis ipsum confirmantibus* discuti posset in Sacrae Rituum Congregationis particulari coetu cum voto quoque Consultorum Officialium. Itaque in Conventu habito in aedibus Vaticanis idibus volventis mensis Februarii, Rmmus Cardinalis Caietanus Aloisi-Ma-

tin-de-Miséré, gdzie słynął z pilności i świętego życia; następnie żądny życia doskonalszego, udał się do Lyonu i zapukał do furty Zgromadzenia Misyi. Kiedy, po należytem przygotowaniu złożył śluby i dostąpił godności kapłańskiej, wysłano go stąd do seminaryum w Annecy, na profesora teologii. Przez lat 15 dawał tu dowody tak wielkiej cnoty, że uznano go zdolnym do prowadzenia alumnów w seminaryum u św. Łazarza, w stołecznem mieście Francyi. Na tym urzędzie dziwnie jaśniała jego roztropność mimo srogich burz, spowodowanych brutalnym napadem, kiedy-to zbrojna bezbożna ręka dom św. Łazarza zrabowała i spustoszyła".

---

sella causae Relator proposuit dubium: *„An constet de martyrio eiusque causa nec non de miraculis seu signis martyrium ipsum illustrantibus in casu et ad effectum de quo agitur;"* Rmmi Cardinales et Praesules Officiales suam singuli protulere sententiam. Beatissimus vero Pater, audita a Rmmo Cardinali Camillo Mazzella S. R. Congregationi Praefecto de omnibus relatione, Apostolicum pronunciare iudicium distulit ut interim in tanta re decernenda maiora sibi a Patre Luminum auxilia compararet.

Hac vero dominica in Quinquagesima ad se accitis Rmmo Cardinali Camillo Mazzella Episcopo Praenestino S. R. Congregationi Praefecto, nec non Rmmo Cardinali Caietano Aloisi-Masella causae Relatore, una cum R. P. Ioanne Baptista Lugari S. Fidei Promotore, et me infrascripto Secretario iisque adstandibus solemniter decrevit: *„Ita constare de Martyrio et de causa Martyrii nec non de signis seu miraculis Martyrium Ven. Dei Servi Francisci Clet illustrantibus et confirmantibus ut procedi possit ad ulteriora, in casu et ad effectum de quo agitur".*

Huiusmodi Decretum publici iuris fieri et in acta Sacrorum Rituum Congregationis referri mandavit quinto calendas martias anno 1900.

C. Episcopus Praenestinus Card. Mazzella, S. R. C. Praefectus.

L. † S. D. Panici, S. R. C. Secretarius.

TYPIS VATICANIS

„Pełen odwagi i siły, pożądał szerszego pola pracy, by obfitsze mógł zbierać plony, dla swojego i innych zbawienia. Życzenie jego spełniło się w r. 1791, kiedy z nową księży garstką wysłany został na ziemię chińską. Tu przeżył lat 30, pełniąc urząd prokuratora misyi w okręgu miejscowości Kin-Kieng. Nie szczędził trudów, pracował po nocach, długie i przykre odbywał podróże i nie odstraszając się ani niebezpieczeństwami, ani groźbami, ustawicznie starał się, by jaknajwięcej dusz pozyskać Panu Jezusowi.

Dziwny ten zapał wielkiego męża w rozkrzewianiu wiary, wysłużył mu zgon godny zasług i starań. Wszczyna się burza, której sprawcą był pewien poganin. By się zemścić, podpalił własny dom, oskarżając chrześcijan, jakoby oni z rozkazu X. Franciszka wzniecili pożar. Natychmiast nasłano oprawców na X. Kleta, ale ten zdołał umknąć przed nimi i jakiś czas chronił się w jaskiniach gór. Schwytano go jednak wskutek zdrady wyrodnego chrześcijanina, drugiego Judasza, do którego Wielebny jaknajuprzejmiej przemówił, kiedy go spotkał“.

„X. Klet odważnie wyznał, że jest głosicielem religii katolickiej, wskutek czego zadali mu najokrutniejsze katusze i wtrącono go do więzienia. Zgrzybiały wiek i zupełne wyczerpanie sił, przyczyniało mu gorszego od śmierci, cały miesiąc trwającego męczeństwa, które on znosił mężnie i spokojnie. Nareszcie wyrok wicekróla skazał go na śmierć przez powieszenie. Kiedy już nadeszła godzina stracenia, pomodliwszy się gorąco, zwrócił się do oprawców i z wielką radością: „Pójdźcie — rzecze — przystąpcie“. A ci ściągają mu szyję powrozem i ledwo oddychającego kopią nogami, aż wśród tych mąk okropnych błogosławiona dusza, zerwawszy pęta ciała, uleciała w niebo dnia 18 lutego 1820 roku.

„Rozgłos tego męczeństwa rozszerzył się daleko, a skoro św. Kongr. Obrzędów roztrząsnęła jego prawdziwość, Ojciec św. Grzegorz XVI. dnia 9 lipca 1843 wydelegował i własnoręcznie zatwierdził komisyę, któraby się zajęła sprawą beatyfikacyi męczennika. Odbyły się procesy pod osłoną powagi Apostolskiej i uzyskały należyte zatwierdzenie Najwyższego Pasterza Leona XIII., który także dnia 12 czerwca roku zeszłego, zezwolił łaskawie, aby na osobnem zebraniu św. Kongregacyi Obrzędów przy udziale konsultorów oficyalnych, zastanowiono się nad wątpliwością: czy męczeństwo i jego przyczyny, oraz znaki czyli cuda, męczeństwo potwierdzające, są w omawianym razie rzeczą pewną i decydującą. Tak tedy na posiedzeniu, odbytem we Watykanie dnia 13 b. m. (lutego) J. Em. kard. Kajetan Aloisi-Masella, referent sprawy, przedłożył powyższe dubium, a Ich Eminencye kardynałowie wspólnie z urzędnikami przewodniczącymi wyrazili kolejno swe zdania. J. Em. kard. Kamil Mazzella, prefekt św. Kongregacyi, zdał relacyę o całej sprawie Ojcu św., który jednak na razie zawiesił wyrok apostolski, aby wprzód wyprosić sobie pomoc u Ojca światłości, do rozstrzygnięcia tak doniosłej sprawy“.

„Dopiero w tę — oto niedzielę zapustną, wezwawszy do siebie J. E. kard. Mazzellę, biskupa Praenesty i prefekta św. Kongr. Obrzędów, tudzież J. E. kard. Aloisi-Masellę, referenta sprawy, oraz przewiel. O. Jana Chrzciciela Lugari, promotora wiary św. i mnie niżej podpisanego sekretarza, oświadczył, że męczeństwo i jego przyczyny, oraz znaki czyli cuda, męczeństwo potwierdzające, są w omawianym razie rzeczą pewną i decydującą“.

„Dekret niniejszy publicznie ogłosić i wciągnąć w akta św. Kongr. Obrzędów rozkazał dnia 25 lutego 1900 roku“.

Kamil, biskup Praeneste, kard. Mazzella, pref. S. K. O.

D. Panici, sekretarz S. K. O.

Cóż teraz jeszcze pozostaje do załatwienia, zanim nastąpi właściwa beatyfikacya? Kiedy już zapadł wyrok nieomylny, zatwierdzający prawdziwość męczeństwa i cudów, ma się już tylko jedno zebrać ogólne zgromadzenie, na którem w obecności Ojca św. postawią ostatnie dubium: czy bezpiecznie można przystąpić do aktu beatyfikacyi. Na tem zgromadzeniu zbierają głosy Ich Em. kardynałów i konsultorów, które już teraz zawsze niemal są zgodne. Ojciec św. nie objawia tu jednak jeszcze swej woli, ale poleca się modłom obecnych i sam wzywa Bożej pomocy. Dopiero kiedy pozna wolę Bożą, wzywa do siebie po jakimś czasie sekretarza Kongr. Obrzędów i Promotora, objawiając im zamiar beatyfikowania sługi Bożego. Po upływie kilku dni oznacza dzień na uroczystość beatyfikacyjną i prosi sekretarza brewiów, by wystósował list apostolski we formie brewe, z dołączeniem zwykłych zastrzeżeń i przywilejów.

Jeżeli sprawa pójdzie tak jak dotąd i nie zazna jakiejś nadzwyczajnej przerwy, to beatyfikacya wiel. Kleta, nastąpi w drugiej połowie maja. Nadzieję tę naszą potwierdza akt ekshumacyi zwłok Wiel. X. Kleta i sprawdzenie ich identyczności, dokonany w naszym domu głównym w Paryżu d. 5 marca b. r. Niebawem więc ma się spełnić jedno z najgorętszych życzeń naszych i z najżywszą radością powitamy drugiego konfratra na naszych ołtarzach.

Sprawozdanie

z misyi danych przez XX. Misyonarzy z Kleparza w r. 1899

przedłożone przez X. Józefa Sokołowicza Imci X. Soubieille, Wizytatorowi Prowincyi Krakowskiej.

Najczcigodniejszy Księże Wizytatorze Jubilacie!

Nie bardzo się spieszyłem ze sprawozdaniami misyjnemi w tym roku, bo i czasu nie wiele było wolnego a zresztą „Roczniki" w których zwykle te sprawozdania się zamieszczają, były przepchane innemi sprawami i artykułami, więcej na czasie będącemi, — a tak znowu zaległość z całego roku została do wyrównania. Rok ten 1899 nie tak był pracami misyjnemi przepełniony, jak np. zeszły, były jednak misye dosyć liczne i tem osobliwsze, że po rozmaitych punktach kraju naszego rozrzucone.

a) Prace wiosenne.

Na wiosnę daliśmy naprzód jeszcze w poście cztery misye poważne w dekanacie niepołomskim i jednę renowacyę w Osieku przy Oświęcimie.

Niepołomice.

Niepołomice niegdyś sławne miasto królewskie a dziś maleńka mieścina jak zwykłe nasze galicyjskie mia-

steczka. Wybraliśmy się na tę misyę w sobotę wstępną postu ci sami trzej, którzy zwykle od dwóch lat w tych stronach pracujemy: XX. Konieczny, Kudlek i ja. Koło południa stanęliśmy w Podłężu, które już należy do niepołomskiej parafii. Tu czekał na nas X. Edmund Wrana, wikaryusz z Niepołomic — a niebawem przyłączył się i X. Oskar Czyżewski, drugi wikaryusz wracający od chorego. Takeśmy wsiedli razem w pięcioro na wysłane po nas okazye i ruszyli do Niepołomic. Po drodze, jak zwykle, witały nas ciekawe babki, przypatrywały nam się; a inne nie wiele myśląc pędziły za nami co tchu, by w kościele na czas stanąć. Wjeżdżając do samego miasteczka napotykaliśmy domki choć nie wielkie, ale schludnie utrzymane i wszystkie dachówką kryte. Choć to powiadają, że zwykle szewcy w podartych butach chodzą; tu jednak widocznie nie trzymają się tej zasady, bo wprawdzie wyrabiają dachówkę sławną niepołomską i rozsyłają ją daleko w świat, ale i o sobie pamiętają. Przywitawszy się z X. Kanonikiem Wolnym, tamtejszym proboszczem pogwarzyliśmy nieco o miejscowych stosunkach i po obiadku zaraz w Imię Boże, do roboty. Ciepło i serdecznie przemówił po Veni Creator X. Kanonik; wyszły „Gorzkie żale“ po których jeden z nas wstępną naukę powiedział. A zaraz po nim drugi zrobił generalne przygotowanie do spowiedzi. Parafia liczy do 9000 dusz a czasu mieliśmy stosunkowo nie wiele, bo jeszcze trzy prace większe i jedna pomniejsza czekały na nas w Poście. Rozdzieliliśmy misyę na dwie główne partye: kobiety i dziewczęta razem i mężczyźni z chłopcami razem. Po każdej zaś seryi zostało $1\frac{1}{2}$ dnia wolnego do słuchania spowiedzi. I tym sposobem jakoś, Dzięki Bogu, daliśmy radę.

Jeszcze to szczęśliwie wypadło, że misya tu trafiła na czas, gdzie nigdzie nie było wielkanocnej spowiedzi — bo i o pomoc w słuchaniu spowiedzi było łatwiej. Trzeba to zresztą przyznać, że księża w tym dekanacie się trzymają jak rzadko gdzie da się napotkać — wypadnie u którego odpust, misya, czy inna praca, to lecą z drugiego końca dekanatu i wzajemnie się ratują. A już zacnego kanonika w Niepołomicach, jako seniora dekanatu, czczą i kochają wszyscy. Na cztery dni byli proszeni sąsiedzi; a zresztą spowiadaliśmy miejscowi, do których prócz nas misyonarzy trzech i tyluż parafialnych księży liczyło się zakonników, którzy tu prawie ustawicznie siedzieli: O. Hilary reformat z Wieliczki, tudzież sąsiedzi ze Staniątek i X. Kurleto augustyanin z Krakowa. Czasem i słuchaczek zabrakło, konfesyonały i kratki gdzie jakie były — wszystkie zajęte. Jak taki zastęp spowiedników nadciągał, a siadłszy rzetelnie pilnowali sprawy, to też i kartki leciały jak sieczka. Wyspowiadało się na pierwszej seryi 2500, a na drugiej 2200. Przez cały czas misyi ruch tu był ogromny. Kiedyśmy z rana o godzinie $5^1/_2$ szli do kościoła, a kto się zapomniał i poszedł (bo po drodze było), na wielkie drzwi, to się do zakrystyi nie mógł przecisnąć, tak już wtedy kościół był napchany, a najdalsi z Kłaja, zwykle przy samym wielkim ołtarzu stali, bo pierwsi przychodzili do kościoła. Kobiety dobrze się spisały ale chłopi jeszcze lepiej. Biedne babki zawsze takie same wszędzie: Przyjdzie do kościoła, to o domu myśli; nauki sobie odrazu do serca nie bierze, ale myśli, jakby to chłopa wywabić na te „bale“ żeby się nawrócił, a nie pił i nie rozbijał. Chociaż parady takie, jak jest na misyach zwyczaj, pochody, marsze że kompaniami do domu idą i do kościoła się schodzą to i one lubią. Śpiewały też dzielnie po drodze — może i do Kra-

kowa było słychać. Chłop zaś rzetelniej sprawy bierze: przyjdzie na misyę, to dla domu jakby umarł na ten czas; jest w kościele nie tylko ciałem ale i duszą; posłyszy naukę to sobie zaraz rozbiera, rozważa, układa rachunki. Jak też to wszystko w nim dojrzeje a zacznie trząść, to lecą grzechy — jak gruszki po św. Bartłomieju. Wychodzę raz wieczór z kościoła już po 7-mej a tu cała gromada chłopów zastępuje mi drogę, żeby się wrócić do kościoła a wyspowiadać ich, bo już drugi dzień rano o 4-tej jak stanęli przy konfesyonałach, tak się nie ruszyli z miejsca do 7-mej wieczór a jeszcze im się nie dostało. Do domu i daleko niektórzy mieli — i nie było zresztą poco zaglądać, bo kiedy kobiety chodziły na nauki, biedni ich mężowie nie umiejąc, warzyć, musieli je zbywać wojskowym wiktem; te znowu teraz (jakby się mszcząc) jeść im nie chciały dawać a dogadywały; „Widzisz! tyś ta tylko do gotowego; nie wiesz że, misya, że post św., — pokuta? jakbyś sobie pojadł to by ci tam misyanci rady nie dali!“ Oto mazurskie obyczaje I żal nam było tych poczciwców którzy, o głodzie i chłodzie tak za nami chodzili i budowaliśmy się ich niby dość udatną gorliwością, aleśmy im trochę nie dowierzali i jedno nam się u nich nie podobało to mianowicie, że jak tylko w kościele było po nauce lub po nabożeństwie, zaraz większa połowa uciekała na sąsiedni rynek a ztąd pod domy żydowskie — i potem do kościoła ani ich zwabić. A podobno przed misyą było i dużo takich, co niby zapędzili się do kościoła, ale tu cały czas przestali. Wprawdzie kościół na taką ogromną parafię jest stanowczo za mały, ale naokoło jest cmentarz; na którym zmieści się przynajmniej dwa razy tyle ludzi, co w kościele, i dziwna rzecz: tu prawie żywej duszy nie bywało, a pod ścianami żydowskiemi pełno. Serca

ich widocznie jeszcze tam ugrzęzły — jeszcze się żydów trzymały.

Ślubowanie dopiero miało dowieść, co te affekty właściwie wartały. Kiedy się ich zaczęło do bractwa św. Trzeźwości nawoływać, to ogół dosyć chętnie się garnął; ale były i wyjątki z którymi szło dosyć tępo. Kilku ze strachu, by ich tu nie chwycono, uciekło na cały czas misyi do Krakowa — i tu się wcale nie pokazali. Inni targowali się trochę, ale nareszcie przystali. Najłatwiej szła sprawa, jak się już między nimi samymi gorliwość w tym kierunku obudziła; jeden drugiego zdradzał: chodzili za nami a wydawali takich ptaszków: „Jegomość jeszcze tego bierzcie; a tamten co się za ławki schował etc. etc.“ I tak wyłowiliśmy, wszystko prawie co było na misyi, tak że w Najprzewielebniejszym Konsystorzu, zdążyć nie mogli z nadsełaniem kart przyjęcia do tego bractwa. A do zwykłej roty przydawało się i tę obietnicę, że nie będą pod domami żydowskimi wystawać, a gdyby się kto zapomniał i podług starej mody stanął, inni mają go odciągać i obietnice misyjne mu przypominać.

Krzyż misyjny postawiło się w takiem miejscu, że jednem ramieniem jest zwrócony ku domom żydowskim jakby im groził: „Tam nie chodź! ani nie stawaj! a drugiem ku kościołowi, jakby z wezwaniem: „Tu dla ciebie miejsce, kiedy w niedzielę lub święto przyjdziesz do Niepołomic!“ Broszurkę X. Jeża dobrze tu znają, chociaż ją przebiegliwość żydowska potrafiła skonfiskować; a czytają ją tem chętniej, że autora znają, bo tu przed laty między nimi pracował, jako wikaryusz. A ponieważ ja, kiedy wypadło w tej materyi przemawiać, najwięcej argumentowałem uwagami z tej pięknej książeczki zaczerpniętemi, ztąd żydzi chcąc nasze nauki a mnie specyalnie ludziom zohydzić, nagle mnie przechrztą zrobili i ogłosili chło-

pom, że ja z żyda pochodzę bo inaczej nie znałbym ich sekretów. „To niby prawda, mówili, co oni nauczają, ale o tem żydkowie mają tylko wiedzieć!“ Myśleli że takiemi gadaniami chłopów napowrót w swoje sidła chwycą — ale się grubo zawiedli. Widząc dalej, że się interes coraz bardziej psuje, że i największych nałogowców przywiedziono do kościoła (o tem jeszcze wspomnę niżej) i tam ślubowali — a karczmy już kilka dni pustkami stoją, poszli w deputacyi do burmistrza, by tego za bagatelę nie brał — bo to bunt oczywisty tak ludziom w głowach pozawracać — a żydkowie co teraz będą robić? co oni misyonarzom winni, że się tak na nich zawzięli? A poczciwy burmistrz (dyrektor fabryki dachówek) wyśmiał ich i z niczem odprawił: „Dajcie mi pokój: ja ich tu nie sprowadzałem; chcecie to ich do Biskupa skarżcie!“

Poczciwi policyanci — jest ich tu trzech — bardzo nam w tej pracy pomagali. Jak zwykle po większych parafiach się trafia, była i tu cała kompania ludzi moralnie zaniedbanych a zagorzałych pijaków. Po większej części byli to sami biedacy, łachmanami okryci, najpodlejszemi posługami u żydów zarabiający na nędzny grosz, który i tak u żyda przepijali; kościoła nie widzieli kto wie kiedy! Kiedy po rozdaniu Komunii św. mężczyznom, przestrzenniej się w kościele zrobiło, zapowiedzieliśmy, że ci, którzy nie chcieli się pchać, albo nie śmieli się pokazać w czasie nauk w kościele, mogą jeszcze przyjść, aby do spowiedzi przystąpić popołudniu i nazajutrz cały dzień. Niektórzy poprzychodzili sami; a innych poczciwi policyanci wydobywali z kryjówek i jednego po drugim prowadzili do kościoła — była to osobna misya dla tych zaniedbanych żebraków. Siadłem sobie w kaplicy św. Karola i słuchałem spowiedzi; a tu za-

częła się ta kompania garnąć: każdy przychodził z policyantem, który nie ustąpił od ławki aż się jego pupilem zająłem. Naturalnie tacy pierwsi! Naprzód przed zaczęciem spowiedzi porządek z gorzałką się robiło; jak już ślubował klęknął sobie osobno, przygotował się i przyszedł do spowiedzi; a poczciwi ludziska chociaż już czwarty dzień czekali, robili mu miejsce. I tak ich obróciło kilkunastu. Jeden przychodzi na ostatku, w takiej, samej jak i tamci paradzie i prosi, żeby się też rad wyspowiadać. „Dobrze ojcze, — powiedziałem; ale naprzód z gorzałką trzeba porządek zrobić — to musi być!“ A tu ani rusz: spowiadać się chciał, ale ślubować ani myśli. Wyciągnąłem go przed ołtarz, zaleciłem, by obecni zmówili za niego 5 pacierzy do św. Karola; jak te skończyli to znowu inne 5 do św. Antoniego; to do św. Józefa, to za dusze zmarłych — i jakiego tylko sobie przypominałem cudownego Patrona, wzywaliśmy jego pomocy, żeby tylko tę duszę P. Bogu chwycić — wszystko zdawało się jednak na próżno. Wreszcie taki mi argument do głowy przyszedł. Dwa lata temu w Babicach na misyi przywiódł do mnie X. Żaba [1]) podobny okaz, który nie chciał ślubować, ażem mu obiecał, że jeżeli przestanie pić, to najwyżej w pół roku sprawi sobie kamizelkę ładną, zegarek, i jeszcze będzie miał grosz w kieszeni. Tak się też stało — sam widziałem tego człowieka, jakem drugi raz był w Babicach w czasie wizyty kanonicznej. Opowiedziałem to temu biedakowi — i to mu się spodobało. Po dobrych 3 kwadransach targu przecie ślubował i wyspowiadał się szczerze. A kiedy tu byłem na odpuście pod koniec czerwca, pokazywali mi go ludzie i mówili, że i on sobie zegarek sprawił a o gorzałce teraz ani nie pomyśli.

---

[1]) Ztąd poszedł do Babic na wikarego.

Kiedy biedny lud wśród zimna szedł po błocie z daleka, kiedy i ostatni grzesznicy przyszli się z Bogiem pojednać — tak zwana inteligencya tutejsza nie pokazała się prawie wcale — ale i dzięki Bogu bo z tem zwykle więcej kłopotu, jak pożytku. Dla chłopa to i nie żal kości nagiąć, co mu się powie przyjmie dobrem sercem, posłucha; a inteligencya nasza, już dawno sobie zrobiła postanowienie, żeby się nie naprzykszać P. Bogu. Przy końcu ubocznie się oświadczali żeby i gotowi byli przyjść, gdyby dla inteligencyi osobne jakie konferencye były. Szkoda, że czas był za krótki; boby można było zrobić im rachunek sumienia taki kanonierski — toby prawie była dla nich konferencya. Jeszcze pod wieczór ostatniego dnia zapowiedziało się, że nazajutrz o godz. 9 będą na tych ostatnich grzeszników dzwonić, co się to mają nawrócić przy stawianiu krzyża — jak ten łotr na Kalwaryi. Idziemy do kościoła raniutko a tu przy fórtce jakiś wózek stoi i coś stęka; zbliżam się do tego wózka i znajduję tam chorego staruszka, który miał nogi odjęte, a posłyszawszy, że mają na tych najgorszych grzeszników dzwonić, całą noc niepokoił wszystkich w domu, by go jak najrychlej nazajutrz do kościoła wieźli, by on czasem tym najgorszym grzesznikiem nie był. Upłakać się można widząc taką poczciwość naszego ludu; co wobec tego inteligencya nasza na sądzie Bożym powie? Jednem słowem pięknie się Niepołomice spisały prócz tej sławetnej inteligencyi, której i tak już zwykle w rachubę nie bierzemy — reszta nie zostawiała nic do życzenia.

Po misyi pisze Czcigodny X. Kanonik Wolny: „Parafianie się trzymają, my im tu tosamo przypominamy; karczmy i szynki żydowkie, Dzięki Bogu próżne; nałogowcy nawet dzielnie się trzymają.

Żydzi narzekają, bałamucą ludzi jakimś trunkiem z owoców (wódka zafarbiona) ale i to się nie udaje. Stawka rekrutów odbyła się cicho, spokojnie: z pod miary wszyscy wracali trzeźwi prosto do domu, taksamo jarmarki w największym porządku i trzeźwości się odbywają. Nawet w sądzie urzędnicy mówią, że czują skutki misyi, bo o wiele mniej skarg przychodzi. Dałby P. Bóg wytrwanie — z czego największa pociecha. „Niechże was P. Bóg wspiera w tak zbawiennej pracy, sił i zdrowia dodaje.“

Za to żydzi na dobre się na nas pogniewali. W czasie odpustu (pod koniec czerwca) kiedyśmy się obaj z X. Kudlekiem tam pokazali to klęli przed ludźmi na nas; a kiedy do obiadu gospodyni potrzeba było lodu, całe Niepołomice obiegła służąca, nie chcieli dać.

Pod koniec misyi, coś się zaczęło na paradę zanosić. Pewnego razu wpada gospodyni do nas ze skargą, że też ktoś najpiękniejszego plebańskiego pawia obskubał do szczętu. Myślano, że to furmani, co przywieźli księży do spowiedzi takiego despektu się dopuścili; ale później ślady inaczej pokazały. Mężczyźni nosili się tu dawniej po krakowsku: sukienna biała sukmana i czapki czerwone, rogate z czarnym barankiem i pawiem piórem. Obecnie już ten strój zaczęto zarzucać a nosić tandetne łachy; dawnego zaś stroju używają tylko w okazalszych takich występach: na weselach i paradach narodowych. Jak się też na dobre w czasie misyi rozruszali, wtenczas i onego pawia odarto i prawie tego samego dnia zgłosiła się deputacya chłopów by mogli przy odjeździe misyonarzom towarzyszyć na koniach. Nie bardzo to odpowiadało i prostocie naszej, tem mniej że przy św. Poście, dlategośmy się sprzeciwiali; ale gdy X. Kanonik był zatem, trzeba było przystać — i parada była, a podobno nie jednę czapkę ów paw nieszczęśliwy zdobił.

Zaczęła się tu misya 18, skończyła 28 lutego; dnia 1 marca stanęliśmy popołudniu z paradą w Zabierzowie.

Zabierzów (ad Niepołomice).

Przeprawa, co prawda, paradna ale i fatalna: X. Kanonik odwiózł nas swym powozem aż na miejsce następnej pracy; kilkanaście par banderyi złożono na poczekaniu — to wszystko paradny rachunek; ale jakeśmy z gościńca wjechali na drogę prywatną, błota, chlapaniny po uszy, bo tu kraj, gdzie kamienie się kończą a błota i bagna nadwiślańskie się zaczynają. Trzeba się było wlec noga za nogą; przytem i konie do banderyi wzięto jakie były pod ręką: ślepe, stare szkapy; jedne co trochę stawały ze zmęczenia, ślepe się płoszyły, słysząc brzęk dzwonków nad uszami, wjeżdżały jedne na drugie — tak że wyjechawszy z Niepołomic po godz. 1. ledwośmy na 4-tą byli w Zabierzowie. Pierwsza kompania przywitała nas przy karczmie. Była pełna karczma chłopów i jeszcze kilkunastu na polu stało a wszyscy pijacy, którzy widocznie przyszli swoją „wstępną środę“ oblewać. Tak nieraz na misyach się zdarza: my już zaczynamy nabożeństwa a pijacy jeszcze odczepne z dyabłem zapijają. Oj! myślimy sobie, będzie tu robota z nimi! Niektórzy powlekli się za nami do kościoła a inni dalej popijali. Na plebanii serdecznie nas powitał Przezacny proboszcz tutejszy X. Franciszek Borg. Krupnik. Zaledwieśmy się nieco z błota otrzepali, przyszła po nas procesya i zajęła nas z plebanii do kościoła. Odbyło się wszystko w zwykłym porządku, po „Gorzkich żalach“ wyszła nauka wstępna, potem modlitwy wieczorne i zapowiedziało się cały rozkład misyi.

Parafia ta, o większą połowę mniejsza od niepołomskiej, bo według ostatniego schematyzmu dyecezyi

krakowskiej liczy tylko 4026 dusz. Rozdzieliło się misyę na zwyczajne dwie serye bez dodatków i trwała od 1 do 8 Marca. Kościół nowy, wspaniały i dosyć obszerny a ślicznie pomalowany. Nie było tu ścisku takiego jak w Niepołomicach. Parafianie tamtejsi nawiedzali nas tu bo i wieś Wola Batorska, należąca do niepołomskiej parafii, aż pod sam kościół zabierzowski sięga. Pyta mnie raz jeden z parafian niepołomskich: „Jakże wam tu idzie?“ „A dobrze, odpowiedziałem narodu dużo, jest co robić.“ „Gdzie ta dobrze, u nas w Niepołomicach to 2 ławki połamali, 2 kanfesyonały wywrócili, — tam to była misya; a tu co macie? W Niepołomicach kościół stary, jeszcze, przez Kazimierza W. budowany i niezgrabny, każda część w innym stylu — zresztą ciasny — to dlatego parafianie tamtejsi tak się w nim nieobyczajnie zachowują by przyspieszyć albo restauracyę i powiększenie starego, albo też budowę nowego obszernego kościoła. Tu zaś szanują kościół jak cacko, bo ładny mają. A że w okolicy błota nieprzebyte, więc każde, idąc do kościoła, obok książki lub różańca bierze ze sobą wiecheć, by nim sobie zawalane obuwie ogarnąć, a błota do kościoła nie wnosić, tak że od czasu do czasu z furą trzeba zajeżdżać i te wiechcie z pod kościoła sprzątać. Na zewnątrz lud dosyć udatny, typy i powierzchowność jakieś postępowe; staropolskiej mowy z d u a l i s a m i np. „m o m a“ = mamy „o b j e c u j e w a“ = obiecujemy etc. mało się tu słyszy, owszem prócz starych tutejszych obywateli reszta prawie wszystko mówi poprawnie książkowo po polsku. Ale nie trzeba zapominać, że tu właściwie parafia nie tyle zabierzowska jak raczej kolonia św. Łazarza z Krakowa. Chłopi tutejsi po większej części jeżdżą światami za zarobkiem, a kobiety stare, żeby im się nie przykrzyło biorą na wychowanie dzieci od św. Łazarza z III. Od-

działu — z tąd tyle korespondencyi ma tamtejszy kapelan z Zabierzowem.

Jeszcze chrztów się w niedzielę nie skończy, nie pozapisuje, a już fury zabierzowskie czekają na ten towar (sit venia verbo). Po większej części jestto tylko spekulacya bab tutejszych i wyrachowanie — chciwość podłego zysku. Za takie dziecko płaci jej matka z góry na miesiąc pięć złr. Skoro tylko pieniądze chwyci, tak się zgrabnie zwinie, że dziecko w tygodniu lub w dwóch, najwyżej żyć przestanie. To mały kłopot: mają tu już takiego majstra co im pudełka vulgo trumienki robi. Opiekunka taka spakuje maleńkiego trupa do takiego pudełka, postawi to przy drzwiach kościelnych; X. Wikary pokropi, grabarz darmo pochowa i spokój. A opiekunka patrzy żeby drugie i dziesiąte chwycić. Ta, że to Chiny galicyjskie! A chociaż się co i uchowa z tych znajdków to jednak nie wielka z nich pociecha, bo to jadem moralnego zepsucia od poczęcia przesiąkłe, wychowania i opieki macierzyńskiej pozbawione, żyje potem dziko, rozpustnie, goni światami — więzienia napełnia. Był tu taki dawniej i po innych parafiach zwyczaj; ale się to udało proboszczom usunąć; jeszcze Zabierzów względnie niektóre wioski jak sławny Chobot — starej daty się najdłużej trzymały. Nastawaliśmy na to najokropniej; może się i upamiętają — chociaż na to trzeba czasu.

Z występków już samo to przywitanie nas na drodze przez zgraję pijaków dało do zrozumienia, że tu na pijaństwo trzeba najwięcej uderzać — i tak się też robiło. Ponieważ nałóg ten był tu więcej i upowszechniony i zakorzeniony jak gdzie indziej, więcej mu też wypadło pracy poświęcić. Nie było prawie nauki by się o niego nie zawadziło. Exorty przy rannych pacierzach, kiedy się popularnie rozmaite prawdy ludziom rozbiera, tu pra-

wie wyłącznie były w ten punkt skierowane. Perswadowało się, tłómaczyło i pogłębiało temu ludowi rozmaitymi argumentami: co to są żydzi, jak zgubne jest pijaństwo; bo tu nie tyle chodziło o to, by na nich wymódz na razie to ślubowanie, ale żeby ich przekonania zmienić i tę naturę żydowską, którą niektórzy jakby na wskróś przesiąkli, z nich wytrząść. Ślubowali na misyi wszyscy, którzy byli; a czy to drugie osiągnięte, przyszłość pokaże.

Prócz pijaństwa raziło tu u nich takie wyrachowanie judaszowskie, dla kościoła skąpstwo, dla księży obojętność. Tym się też przymiotem zwykle pijacy odznaczają: karczmy żydowskie budują i zdobią jak pałace — tego im nie żal, a przyjdzie co do kościoła sprawić, to pierwsi z Judaszem krzyczą: utquid perditio haec na co ta strata! W czasie, misyi jednego z księży, który tu kilka dni pomagał, przyszło odwieść na stacyę do Podłęża a z powrotem zabrać po drodze z Niepołomic kratki do słuchania spowiedzi; to pół wsi obszukano, zanim się wreszcie jeden zdecydował jechać — i jeszcze potem zgłosił się, żeby mu zapłacić. (!) No! dostał on zapłatę. Zmarł tu jako proboszcz wielkiej zacności i gorliwości kapłan X. Radwański; pochowano go tuż za kościołem obok ścieżki którą większa połowa parafian do kościoła przechodzi. Żeby też jedno uklękło, pacierz zmówiło za duszę tak zacnego i zasłużonego proboszcza — nigdy tego nie widziano; ale że grobowiec cały wiechciami zabłoconymi nieraz zasypali, to fakt.

Ale i gdzież grzechów niema? po to się właśnie na misye jedzie, żeby je tępić. Pod koniec misyi i w tym drugim punkcie zaszła tu zmiana na lepsze. Skoro posłyszeli tutejsi parafianie, że w Niepołomicach na pamiątkę misyi składali się na nowy wspaniały baldachim, oświad-

czyli się, że i oni gotowi o czemś pomyśleć i poskładali się na pamiątkową kapę czerwoną, bo takiej przy kościele tutejszym brakowało.

Po misyi wieści pocieszające nas dochodziły. Żydzi zaczęli znowu kusić, obchodzili domy i wstawiali ludziom za okna gorzałkę, rum we flaszkach, żeby ich tylko do picia przyciągnąć; ale napróżno. Wyspowiadało się kobiet i dziewcząt 1300, chłopów i młodzieży 1100. Przez całą misyę poczta codzień przywoziła pakami krakuski z pawiemi piórami. Na końcu mężczyźni przyjmowali Komunię św. w stroju narodowym — takich było dwa szpalery przez cały kościół; a potem nas w paradzie, jeszcze większej jak niepołomicka odstawili do Brzezia mówiąc tamtejszym parafianom: „Co my tracimy dziś, to wy zyskujecie!“ Daj Boże! by się ten lud utrzymał, a byłaby to wielka dla nieba zdobycz!

Brzezie.

Dnia 8-go marca około godziny czwartej popołudniu stanęliśmy w Brzeziu. Parafia o przeszło pięćset dusz większa od Zabierzowskiej a kościółek mały drewniany. Cała góra, na której kościół stoi i przyległe pagórki, place, drogi już były zasypane ludem. Aż nas strach brał, co my tu zrobimy, gdzie się podziejemy — kościół taki mały a narodu tyle! Jakoś jednak P. Jezus dopomógł. Na przywitanie przybiegło dużo z Niepołomskiej parafii a jak się lud rozdzieliło na dwie partye, ścisk bo był, ale można było jakoś znośnie w kościele pracować. Cały czas dał P. Jezus wyjątkową prześliczną pogodę, ziemia obeschła: ludziom było łatwiej do kościoła przejść a myśmy mogli niektóre nauki na polu miewać, gdy tymczasem inni spokojnie w kościele spowiadali. Plebania maleńka, staroświecka, zaledwie wystarczyła na

pomieszczenie X. Proboszcza i gościa, jakby się jaki trafił i dlatego myśmy stanęli u X. Michała Bigajskiego, tutejszego wikaryusza — i dobrze nam było; chociaż sam biedak nasz gospodarz w przedpokoju a właściwie w sieni się ulokował. Nieraz i zmarzł, bo nocami jeszcze marcowe przymrozki trzymały; z rana nie daliśmy mu spać, jak się wstało o czwartej a zaczęło swoje pacierze odmawiać. Niech mu to P. Jezus wynagrodzi. Z pomocą w słuchaniu spowiedzi trudności nie było żadnej. Kiedy w sąsiednich parafiach odbywały się misye, Brzezie pierwsze stawało z pomocą toteż i tu ciągli sąsiedzi i pomagali dzielnie. Niech ich wszystkich zapisze P. Jezus w księdze żywota wiekuistego za trudy, jakimi nam pomogli, a biedny ten lud z Bogiem pojednali. Na misyi wyspowiadało się kobiet i dziewcząt 1100 a mężczyzn i młodzieży około 1300. Jest tu kilka dworów — a więc i nieco inteligencyi. Do tych wszystkich wystylizowało się wezwania podpisane przez X. Proboszcza Zygmunta Migdała i przezemnie i ściągło się ich wszystkich do spowiedzi.

Nie tak dawno temu, bo w lecie dziesięć lat minęło kiedyśmy pracowali w sąsiednich Biskupicach, opowiadano nam o Brzezianach, że to same pijaki i rozbójniki. I rzeczywiście jak przyszedł odpust doroczny na Przemienienie Pańskie, schodziło się tu ludu dziesiątki tysięcy; o nabożeństwo mniejsza, ale pijatyka solennie odchodziła. Karczmy nie mogły ludzi pomieścić, to budowano osobne namioty i tam szynkowano gorzałkę, piwo, co kto chciał; sami tutejsi włościanie wynajmowali swe domy żydom podczas odpustu, na ten użytek. Pijanych pełne rowy leżało, a zwykle po odpuście kilka trupów sprzątano. Już tę ochydną i dziką modę w znacznej części zachwiali miejscowi księża, a misyjne ślubowania do reszty dogo-

dziły. Wspomnienia i opisy misyi toby najlepiej było dopiero pisać w jakimś czasie po samychże misyach; bo wtenczas najlepiej można odróżnić chwilowe wrażenie od stanowczej poprawy. Tu w Brzeziu podobał nam się ten lud skrzętny, ochoczy, posłuszny, jakimeśmy go widzieli w czasie misyi, ale jeszcze bardziej ucieszyliśmy się kiedy nas w tymże roku w kilka miesięcy po misyi zaprosił X. Proboszcz z kazaniami na odpust Przemienienia Pańskiego. Żydzi, których tu kilkunastu dawniej zjeżdżało na ten odpust, teraz się i nie pokazali, a miejscowi klęli i wymyślali na nas, myśleli że się ludzie poprawią (na ich korzyść tj. że znowu w czasie odpustu, trochę odpadnie od ślubowania a gorzałki się chwycą) a tu to nieszczęście, te misyanty się przywlokły, by cały interes psuć! Miejscowy żyd sprowadził kilkanaście beczek piwa; ale i tego żaden się tknął, bo się ich ostrzegło że żydzi ze złości mogą ich otruć, jak za Kalwaryą były trzy wypadki zeszłego roku. Nawieźli tu już ogórków, wody sodowej etc. katolicy, to jak mogli gasili pragnienie. Popołudniu lunął deszcz i wszystko się rychlej do domów porozchodziło.

Wogóle misye takie, jakieśmy tu przeszli a specyalnie ta ostatnia w Brzeziu, to jedna z najśliczniejszych pamiątek, jakieśmy po świecie uzbierali dotąd. Lud akuratny, skory, pojętny i pilny, pomoc w słuchaniu spowiedzi dostateczna, że nawet dzieci szkolnych nie wyjmując — wszystko mogło się na czas z Bogiem pojednać; dwory staropolskie, życzliwe i bogobojne, o czeladź dbałe, — to wszystko złożyło się na pociechę naszą tak, że choć to już trzecia misya się odbyła jedna po drugiej bez przerwy, to jednak aniśmy się spostrzegli kiedy to przeszło.

Mają i Brzezianie swoje ułomności, jako grzeszni ludzie, ale do kościoła i księży są przywiązani, a z takim

ludem można wszystko zrobić. Tu jeszcze zastaliśmy ten prastary zwyczaj, niestety dziś rzadko gdzie napotkać się dający, że proboszcz jest nietylko ojcem duchownym w parafii, ale i doktorem i adwokatem i doradcą i sędzią i wszystkiem. Jaki kłopot mają w domu, dalej z tem do proboszcza, trafi się jakieś nieporozumienie, zamiast do sądu, idą na plebanię, tak, że proboszcz obecny, skoro tu nastał, musiał sobie kodeks cywilnego prawa sprowadzić, by dopomagać dobrą radą swym owieczkom. Ponieważ zaś trafią się nieraz i przewrotni, co chcąc drugiemu zaszkodzić pójdzie i nagada niestworzonych bajek na drugiego, bo miał na niego złość, dlatego miał tu X. Prob. Migdał bardzo mądrą praktykę tj. że co który przyszedł do niego z takiem zeznaniem czy użaleniem, wyciągał arkusz papieru i dalejże protokół spisywać. Jak to zobaczył chłop a miarkował, że sprawa jego nie bardzo czysta, i protokółu nie skończył, ale umykał czemprędzej do domu.

Było kilka par niezgodnych małżeństw, te się pogodziły w czasie misyi. Jedna tylko para ze Staniątek (Jasiek z Helką) w czasie misyi nad trumną matki podali sobie ręce, ów Jasiek ślubował, bo to miało być przyczyną niezgody, ale potem chwycił się pijaństwa i znowu się rozeszli.

Strój narodowy tu więcej, jak w parafiach, gdzieśmy poprzednio pracowali uszanowany i zachowany. Widząc parafianie tutejsi, jak się zabierzowscy sadzili, by nas paradnie odwieść, tu chcieli jeszcze wspanialej wystąpić. Po cichu w czasie misyi sprowadzali sobie krakuski z Krakowa a zakonnice w Staniątkach molestowali, żeby im to jak najładniej ustroiły. Jak też po postawieniu krzyża misyjnego dnia 16 Marca zaczęły się te parady gromadzić koło plebanii, to na obszernem podwórzu po-

mieścić się nie mogli a jeszcze ustawicznie nowe dywizye nadciągały. Naliczono coś 80 par tej banderyi. Z taką to świtą ruszyliśmy zaraz po obiedzie tegoż dnia 16 Marca na czwartą i ostatnią w tym dekanacie pracę t. j. w Bodzanowie koło Wieliczki. W drodze chcieli się koniecznie zakonnicom Staniąteckim zprezentować i podjechali pod sam klasztor a myśmy chcąc przyspieszyć i kurzu uniknąć puścili się krótszą drogą do Bodzanowa. Jak długo ciągła się jeszcze parafia Brzezie, ludzie, których po drodze napotykaliśmy płakali, ręce ku niebu wznosili, klękali, żeby im jeszcze ostatni raz pobłogosławić. A skorośmy wjechali na terytoryum Bodzanowskiej parafii, tutejsi parafianie stojąc spokojnie przypatrywali się tej paradzie i nam. Co zauważywszy Brzezianie, banderzyści nasi, zaczęli na nich wołać: „P o c z e k a j c i e! z m i ę k n ą i w a m k o l a n a!“ I tak znowu pod wieczór stanęliśmy w Bodzanowie.

Wpadłszy do Brzezia, jak wspomniałem, na odpust Przemienienia Pańskiego ucieszyliśmy się niezmiernie widząc owoce misyi prawie namacalne w tej parafii. Przestali pić a oszczędzonego grosza nie żałują na kościół. W tych kilku miesiącach od misyi, sprawili sobie piękny organ, a jakeśmy tu byli, to na fisharmonii grali. Wielu z tutejszych parafian zaraz z wiosną wyjechało do Saksonii i dalej w głąb Niemiec na robotę. Tam też pięknie się sprawują i co zarobią, oszczędzają, składają i przysyłają swoim. Poczta jest w Brzeziu na plebanii, prowadzi ją siostra X. Proboszcza — to najlepiej X. Proboszcz może wiedzieć, ile z poza granicy do jego parafii wpłynęło. W rejestrach tych pocztowych bajeczne sumy pozapisywane oglądaliśmy. A do samego proboszcza z dziecięcem takiem zaufaniem piszą listy, opisując swoje dole i niedole, ubolewając, że tam gdzie pracują, nie mogą kazania zrozumieć, bo wszystko po niemiecku. i t. d.

Zacny X. Proboszcz Migdał wybierał się do nich, by objechać te kolonie, gdzie oni są w pracy zajęci, żeby ich wyspowiadać i podtrzymać w dobrem; ale że zaczęto roboty koło jego plebanii, więc musiał na razie zamiaru tego zaniechać.

Poczciwi Brzezianie, niech im Bóg błogosławi!

Bodzanów.

Tu jeszcze osobliwsze rzeczy widzieliśmy, jak w parafiach, gdzieśmy poprzednio bawili. Wiele się o tym Bodzanowie słyszało; ale kto tu nie był, Bodzanowa nie zna, aniby przypuszczał żeby podobna parafia mogła być zwłaszcza u nas. Parafia to średnia, złożona z kilku wiosek, które razem liczą 2394 dusz, położona w kotlinie takiej, że jej znikąd tu w okolicy nie dojrzy, chyba z Biskupic lub Łazan, co na całą okolicę z wysokości patrzą. Skryła się jak fiołek w trawę: takie tu wszystko skromne, ciche, a jednak i umysłowo dobrze rozwinięte i wysoko cnotliwe. Taki piękny lud wyrobił tu obecny jego pasterz X. proboszcz i dziekan Szczurkowski. Od 13 lat tu pracuje, a pracuje po apostolsku. Kiedy na proboszcza nastał, nie było ani jednej szkoły w parafii i do dziś dnia niema; za co Bogu dziękuje, bo te nowe dzisiejsze postępowe szkoły nieraz więcej kłopotu proboszczowi sprawiają, jak żeby mu miały w pracy nad ludem dopomagać. Sam się wziął do nauczania ludu: w plebanii kazał porobić ławki, posprowadzał miary, wagi i inne potrzebne przyrządy szkolne i tak i dzieci i starych gromadził u siebie i uczył: czytać, pisać, rachować, mierzyć etc: Kiedy się jedni poduczyli, innych do nich posyłał a sam znowu opowiadał swoim słuchaczom rozmaite ustępy z historyi powszechnej i polskiej w szczególności, tak, że chłopi tutejsi wszystko wiedzą, jakby głębokie

nauki przeszli. A przytem nie zaczerpnęli tego, co dziś nieraz ludowe nasze szkoły wpajają w młodzież: butę zarozumiałość, mądralstwo, obojętność dla kościoła itp. Do kraju i narodowości swojej są przywiązani; tu chłop w chłopa jeszcze w staropolskiej sukmanie chodzi i tem się Bodzanowianie w całej okolicy chlubią. A pod religijnym względem parafia prowadzona wzorowo, lud wyrobiony, pouczony jak w klasztorze. Co może jeden kapłan pełen ducha bożego zrobić! Na próżnoby się kusili nowocześni krzykacze, żeby choć jednego z tutejszych parafian w swe sidła dostać. W czasie najgorętszej wrzawy przed dwoma laty, kiedy inne wsie i parafie szalały za Stojałowskim, Daszyńskim, Wysłouchem etc.. tu spokojniutko chwalili Boga i Kościoła się wiernie trzymali. Żydzi również kredytu nie mają tu żadnego, bo lud po swojemu gospodarzy. Kiedy zeszłego roku szalały po niektórych miejscach anty-żydowskie rozruchy tu był spokój zupełny. Chłopcy pewnego razu wracając z popularnej pogadanki w której było wspomniane o żydach, postanowili mały despet miejscowemu arendarzowi zrobić. Kiedy żyd spał, rozrobili na drodze gliny i wszystkie szyby w oknie mu zamazali. Na drugi dzień żyd słyszy koło swej karczmy turkot wozów, ruch ludzi, ale widzi że ciemno więc śpi i tak aż gdzieś do 10-ej godziny przeleżał.] Do tego samego pewnego wieczora już w późnej jesieni przyszło kilku chłopaków z zamiarem, żeby mu znowu figla spłatać. Zacierają ręce, że zimno u niego. Żyd niczego się nie spodziewając daje im po papierosie i powiada: idźcie-no chłopcy nałamcie gdzie płotów, przynieście, zapalimy - będzie nam cieplej. Po chwili przynoszą chłocy każdy po kilka prętów i zapalili. Znowu im żyd powiada: żebyście to więcej przynieśli, to i po pięć papierosów dostaniecie. Pobiegli chłopcy, znoszą, znoszą stary płot — i otrzymali obiecaną zapłatę.

Tymczasem na drugi dzień wychodzi żyd do swego ogródka - a tu jego własny płot do szczętu rozebrany.

W takiej parafii praca, to delicye prawdziwe. Misye odbyliśmy tu w sześciu dniach od 16 do 22 Marca, bojąc się jednak zawsze by czasem zamiast coś naprawić, nie zepsuć tego dobrego cośmy tu zastali. Po misyi tak pisze X. Dziekan:

„Chcecie zapewne, Księża Dobrodzieje, dowiedzieć się jakie są skutki Misyi w parafii. Otóż zauważyłem, że ludkowie codziennie przy sposobności nawiedzenia kościoła, zakupna w sklepiku, lub w przechodzie, nie omijają misyjnego krzyża a w niedzielę widziałem wielu na deszczu i w błocie modlących się. Podobno jakem słyszał, karczmy po za granicą parafii i w parafii samej omijają, a na tę „słodką“ w sklepiku nie ma żadnego pokupu. Patentów do różańca wydałem przeszło 50, choć już przedtem wielu a wielu było zapisanych. Nawet na Chrzcie św. ciągle się tylko Jakóby i Józefy sypią; Ryszarda tylko imię jakoś im trudno przychodzi zapamiętać. Ja ustawicznie nastaję, by na te obietnice, jakie poczynili mieli pamięć! . . .“

Bardzo pięknie i składnie szło wszystko w tym Bodzanowie; ale już też powoli i „m y s t e r i a“ się pojawiały: siły ustawały przy ustawicznem natężeniu. Mnie podcięło, żem większą połowę tej misyi przemitrężył - przeleżał. A doprawdy aż pokusa brała aby porozmawiać z takim pięknym, poczciwym ludem. Widzieli i sami parafianie tutejsi, żeśmy znużeni, to nas cieszyli, jak mogli. Poczciwy stary litwin, a wytrawny polus p. Tomkowicz, dzierżawca tutejszego dworu, co trochę wpadł na plebanią, naopowiadał rozmaitości, a wątku nigdy nie brakło. A poczciwy X. Dziekan zarządzał modły w kościele o zdrowie i błogosławieństwo dla misyo-

narzy. Misya trwała tu tylko 6 dni, a przytem księży najechało wielu, tośmy i nie wiedzieli kiedy się wszystko pospowiadało. Zwykle *Veni Creator* przed misyą śpiewa się drżącym głosem, bo człowiek nie pewny, jak połów wypadnie; za to konkluzyjne *Te Deum* idzie całem gardłem, bo już po kłopocie. Tu jakby przeciwnie się stało: zaczęliśmy misyą z tem przekonaniem, że grunt już dobrze przygotowany, to i łaska misyjna wiele tu dobrego zrobi, ale kiedy przyszło zamknąć pracę, żal się odezwał w sercach naszych, że już wkrótce trzeba będzie te poczciwe owieczki P. Jezusa opuścić. Dawno też nie było tak rzewnej konkluzyi, jak tu w Bodzanowie. Wyszliśmy z kościoła i my misyonarze i X. Dziekan i ludzie — wszyscy popłakani. Parafianie, by jakoś fantazyi nabrać pomyśleli o hucznej i wspaniałej dla nas paradzie. Już poprzednie parafie sadziły się jak mogły, by jedna drugą w tem przewyższała — i to się udało. Na Bodzanów padła konkluzya, a tem samem i paradę wypadało wziąć z najwyższego tonu. Tymczasem to parafijka nie wielka: wszyscy ciekawi byli, co oni też wymyślą? Spisali się jednak dzielnie: koni sami tak wiele nie mają, żeby mogli np. Brzezie zakasować; więc ze Staniątek i sąsiednich dworów pożyczyli sobie co było pod ręką i złożyli banderyą coś z 250 par. Na czele banderyi stanął jakiś dawny wójt i wysłużony c. k. żołnierz; całe piersi miał zawalone orderami z wojen itd. A wszystko w barwnych ludowych, krakowskich strojach, których tu X. Dziekan przestrzega, jak artykułu wiary. Umieją też Bodzanowianie wcale udatne okolicznościowe wierszyki tworzyć. Nam na pożegnanie wspomniany komendant banderyi taką mowę wierszami wypalił:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
„Szanowni, Wielebni Księża Kaznodzieje!
Oto cała parafia do nóg wam się ściele,
I składa wam życzenia wszelkiej pomyślności,
Lat sędziwych dożyć w zdrowiu, wesołości;
By wam Bóg dał zdrowie i fizyczne siły
Ze złym duchem wojować aże do mogiły,
Niech wam wasze prace P. Bóg wynagrodzi,
Niebieską koroną, jaka Wam się godzi!“

Do X. Dziekana:

„Panie Boże zapłać Księdzu Dziekanowi,
On to na to wpłynął, co ku pokojowi;
Bo on dobry pasterz, my owce zbłąkane
Teraz z cierni, głogów w owczarnię zegnane.
Oj! paś-że nas teraz Ty w swojej owczarni,
By nas znowu w kniejach wilcy nie pożarli;
Niech Cię Pan Bóg wspiera zdrowiem i fortuną,
A po śmierci ozdobi niebieską koroną!“. —

Kiedy już banderya z nami ruszała, tenże komendant wniósł jeszcze następujące

okrzyki:

V. Nasza św. katolicka wiara niech żyje! R. Lud odpowiedział: *Vivat!*

V. Pasterz Pasterzy Ojciec św. niech żyje! R. Lud odpowiedział: *Vivat!*

V. Nasz Arcy-Pasterz Książę-Biskup niech żyje! R. Lud odpowiedział: *Vivat!*

V. Nasi Ojcowie duchowni Księża Misyonarze niech żyją! R. Lud odpowiedział: *Vivat!*

V. Nasza Polska niech żyje! R. Lud odpowiedział: *Vivat!*

V. A nieprzyjaciele Kościoła, żydzi niech zmarnieją i zginą! (już nie chciał dalej).

W takiej to paradzie ruszyliśmy z Bodzanowa. Po drodze wypadło jeszcze odwiedzić seniora dekanatu X. Kanonika Wolnego w Niepołomicach. Wstąpiliśmy więc do Niepołomic. Żydzi tutejsi odczuli już dobrze skutki misyi, to nas też witali jak kiedyś ich przodkowie, co chcieli P. Jezusa kamienować: jedni pluli, inni klęli, inni zawierali okiennice, trzaskali drzwiami; a jeszcze figlarze chłopaki dogadywali: „Poczekajcie, będzie nowa misya w Niepołomicach!". Do tego i miejscowych parafian niepołomskich zbiegło się dużo pod kościół na nasze przywitanie i myśleli żydzi, żeśmy rzeczywiście na renowacyę zjechali. Ulżyło im się dopiero na sercach, kiedy widzieli, że zabawiwszy chwilkę na plebanii, wracamy na stacyę do Podłęża. Cała ta świta towarzyszyła nam aż do wagonu. Poczciwy konduktor, jakiś lwowczyk, aż się rozpłakał, kiedy nam przyszedł bilety znaczyć i powiada: „Jaka to wiara i poczciwość u tych mazurów; u nas we Lwowie też księża lud ruszają — ale to jeszcze daleko do tego, co tu na mazurach już dawno macie!".

Osiek (renowacya).

Dnia 22 marca wróciliśmy tak wspaniale z wyprawy niepołomskiej. Zaledwieśmy się z kurzów otrzepali, już 24 tegoż miesiąca nowy marsz czekał do Osieka przy Oświęcimiu. Pracowaliśmy tu przed dwoma laty i w swoim czasie podałem w „Rocznikach" bliższe o tej parafii szczegóły. Nowy proboszcz tutejszy X. Jan Hajost, objąwszy po rezygnacyi poprzedniego proboszcza parafię, chciał pracę od tego przypomnienia misyi rozpocząć. Cała ta biedna parafia zaraz po misyi naszej, była widownią strasznych zajść i zaburzeń. Niegodziwe języki oczerniły nawet przeza-

cnego wójta gminy i posła do sejmu p. Kramarczyka do tego stopnia, że wójtowstwo sam rzucił, nie mogąc przeboleć niewdzięczności i zaślepienia wspól-włościan. Przykre też i dla nas misyonarzy było stanowisko, wśród rozzuchwalonych i zaślepionych żywiołów pracować. W gminie, skoro tylko energicznej ręki Kramarczyka brakło, już bitki, pijaństwo i zbytki zaczęły głowę podnosić. Ale, Dzięki Bogu, znaczna część parafian tutejszych poznała nas i jakby czekała tylko na to, co my im poradzimy, bo w ogólnem zamięszaniu nie wiedzieli czego się trzymać — tak tu dyabeł wojował! Spowiedzi wielkanocne już się po sąsiednich parafiach przegarnęły, to księży sąsiadów mogło się więcej zjechać, by nam dopomódz w konfesyonale — zresztą i misya ostatnia niedawno się odbyła, a Książę-Biskup na tę renowacyą udzielił nam wszelkich władz do rozgrzeszania wypadków i sobie i Stolicy św. zwykle rezerwowanych. Wyspowiadało się przez 4 dni ogółem 2000 — więc prawie wszyscy dorośli z parafii. Dałby Bóg, by się umysły po tej renowacyi uspokoiły, smutne sceny poszły w wieczystą niepamięć — a pokój Chrystusów by te poczciwe skądinąd dusze napełnił! Wróciliśmy z Osieka w Wielki Wtorek 28 marca.

* * *

Po świętach wielkanocnych tu w krakowskiej dyecezyi dano nam pauzę, bo i tak misye od kilku lat sypią się tu jedna po drugiej prawie ustawicznie. Tymczasem do lwowskiej Archidyecezyi wezwano nas na sukkurs. X. Grabowski proboszcz w Mikulińcach chciał w swojej parafii a naszej niegdyś siedzibie, urządzić misyę i do tego wezwać konfratrów naszych z Jezierzan. Gdy atoli już dwaj księża z tamtego domu byli zajęci

misyami w dekanacie buskim, został sam X. Sup. Tyczka jako kandydat do tej nowej proszonej misyi. Zanimeśmy się porozumieli, już i czas, który X. proboszcz za najstosowniejszy uważał, minął i misyę tę odłożono ewentualnie na rok następny 1900. Tymczasem nową praca się nadarzyła — t. j. misya w Białymkamieniu.

Białykamień.

Cały dekanat złoczowski mieli na ten rok wyznaczony do misyi parafialnych OO. Jezuici. Nie wiadomo jednak dlaczego niektórzy proboszczowie prosili Najprzewielebniejszy Konsystorz Arcybiskupi Metropolitalny, by mogli nas do siebie z misyami poprosić. Pierwszy tąk nas swojem zaufaniem zaszczycił JMĆ. X. Władysław Podwiński, proboszcz w Białymkamieniu. Przed kilkoma miesiącami osiadły tu nasze Siostry — może i to było jednym z powodów, że nam tę misyę ofiarowano. Złożyliśmy siły w następujący sposób: Z Jezierzan stanął do roboty tamtejszy X. superyor Tyczka; z Krakowa przybyliśmy obydwaj z X. Koniecznym, to niby trzech; a okrasą tej całej wyprawy był nasz Nestor i pierwszy misyjny hetman, u któregośmy wszyscy terminowali Czcigodny X. Kiedrowski. Od nieszczęśliwego wypadku po misyi w Limanowej (r. 1894) już coraz bardziej na zdrowiu zaczął zapadać, a przytem i dyrekcya Sióstr w Prusiech wiele mu czasu zabiera — to też od 5-ciu lat tu po raz pierwszy misyę swą pracą uzacnił. Na wypoczynku, po ciężkim tyfusie bawił też tu u Sióstr X. Dihm i przez misye cały czas w konfesyonale dzielnie nam pomagał. Skoro się aż pięciu misyonarzy dobrało, można było jakoś śmielej do dzieła się zabrać. Przyjęcie wspaniałe zarządził X. Proboszcz.

X. Superyor Tyczka nadjechał wieczorem już 5 maja; my Krakusy przybyliśmy dnia 6-tego maja popołudniu. W Złoczowie na stacyi powitaliśmy naszego drogiego pacyenta X. Dihma; a na kresach parafii powitali nas: X. Proboszcz, X. Wikaryusz i X. Sup. Tyczka, otoczeni banderyą. Tak paradnie zajechaliśmy do naszych Sióstr, gdzieśmy nader serdeczną znaleźli gościnę na cały czas pobytu w Białymkamieniu. Około godz. 4-tej popołudniu przyszedł X. Proboszcz z parafianami i procesyonalnie poprowadzono nas do kościoła; a po drodze biły moździerze, żeby i umarłego przebudzić mogły — to samo w czasie nieszporów. Zaczęliśmy misyę zaraz popołudniu rozłożywszy ją na dwie serye. Procesya wstępna i dotyczące parady udały się — chociaż nam się coś zdawało, że to wszystko zawczesne: dobre takie huki na przebudzenie zaspanego zawsze elementu ruskiego; — ale dla misyonarzy niby zawczesne. Zaraz też na drugi dzień puściły się tu deszcze ulewne a i do naszej „kwatery" u Sióstr i na probostwo będzie jakie pół kilometra drogi. Siostry poczciwe jak się dało, ułatwiały nam przeprawę do kościoła i napowrót, ale czasem trzeba było mimowolnie Kneippowskiej kuracyi użyć — wszystko to pokuta za naszą wstępną próżność. Praca w kościele szła za to dzielnie, gładko i poważnie. Na Rusi pierwsza trudność, jaką się zwykle napotyka jest ta, że Rusini ociężali (a nasi od nich się tej niedoskonałości nauczyli) — więc największa sztuka w tem, by ich do kościoła ściągnąć. Czasem i przyjdą, to znowu pod kościołem stoją, lub co trochę, wychodzą *na świeży witer* lub *lulku pokuryty*. Tu w złoczowskim lud znacznie miększy i duchowo więcej ogładzony, aniżeli tam dalej na Podolu lub takiem sławetnem Pokuciu.

A w Białymkamieniu tem bardziej dodatnie te przymioty ludu dają się zauważyć. Gorliwie tu pracował ś. p. X. Dziekan Kuryś, wikaryuszów też miał doborowych; przytem właściciel dóbr, a obecnie fundator naszych Sióstr ś. p. Schneider dla ludu ojcowski, pobłażliwy, całe gromady ściągał z okolic, lecząc u siebie homeopatyą. To wszystko odbiło się na tutejszym ludzie: jest duchowo dobrze ogładzony, a przytem oswojony z księżmi i dworem — potulny; przyjdzie się poradzić, radę przyjmie, usłuchnie — a przytem i żarciki dowcipne lubi. Kościół poważny, ładnie utrzymywany i jeszcze go nowy X. Proboszcz zdobi, maluje — jak może. Chociaż już dawno się na Rusi nie pracowało i człowiek przywykł do ruchliwości, jaką się zwykle na mazurskich misyach spotyka, tuśmy różnicy wielkiej nie mieli: owszem cała ta misya była nader miłą dla nas niespodzianką. A jeżeli się przytem weźmie na uwagę i dobór sił, np. sam udział w tej pracy takiego mistrza w kaznodziejce i przewracaniu sumień, jakim jest nasz nieoceniony i niezrównany X. Kiedrowski, trzeba przyznać, że misya ta nic nie zostawiała do życzenia. Pomiędzy rozmaitemi nawyczkami złymi, jakie się wszędzie trafia, tu w szczególności zagęszczone były szkody w polach lasach itd. Śp. Schneider, kiedy mu pewnego razu leśniczy przyprowadził takiego szkodnika, złapanego w lesie na gorącym uczynku, zamiast skarcić delinkwenta i do odpowiedzialności pociągnąć, to jeszcze na samego leśniczego wsiadł, że ludzi niepokoi. Takie wypadki i wypadeczki tylko schlebiały żyłce socyalistycznej naszego ludu i utwierdzały go w tem przekonaniu, że ukraść co panu — lub księdzu to *ne hrich!* Wziął ich też za to pewnego razu w opiekę Czcig. X. Kiedrowski: prawda zmachał się biedny staruszek aż całe jego *sreberko* na głowie od

podszewki biretu zaczerwieniło się, ale i sumienia rozruszał, przypominając słuchaczom VII Przykazanie. Ruszyły się całe procesye, by jakoś sprawy z restytucyami uporządkować.

Wyspowiadało się na I-szej seryi t. j. kobiet i dziewcząt z paniami i pannami 1500; na II-giej mężczyzn i młodzieży 1200! cyfry jak na Ruś rzadkie. Inteligencya prócz jednego czy 2 wyjątków dworskich stanęła w komplecie, a ponieważ w kościele był ścisk niesłychany, spowiadali się przeważnie w kaplicy Sióstr. Udział w misyi brały bez różnicy obydwa obrządki. Na rozdawanie Komunii świętej pierwszej seryi zjawiło się ruskich księży dwóch, t. j. Przezacny X. Kanonik Pituszewski ze Sasowa i X. prob. Stetkiewicz z Buszka. Ten ostatni jeszcze na drugi dzień t. j. 11 maja w nasze Wniebowstąpienie odprawił wotywę soborną. Na drugiej seryi zaczęli ruscy księża coś szachrować: proszono do udzielania Komunii św. w greckim obrządku trzech; wszyscy obiecali — a potem na samym końcu znowu się wymówili: jednego zęby zabolały, drugiemu coś włosy spuchły, inny dla jakiejś polityki kondekanalnych zjawić się nie mógł — i wszyscy zawiedli. Dopiero w ostatniej biedzie, kiedy wśród ludu odezwało się poważne szemranie, uratował sytuacyę miejscowy paroch X. Kopacz. Chociaż co dopiero ciężką chorobę przeszedł, przybył jednak rozdać św. *praczastyą* i jeszcze na końcu *Mnohoja lita* zaśpiewał.

W osobliwszy sposób — jak jeszcze nigdzie nie bywało na misyach, odbyło się tu polecenie parafii opiece Najśw. Panny. Na wypadek, gdyby większa masa ludu napłynęła na misyę i nie mogliby się w kościele pomieścić, wzięliśmy pozwolenie odprawiania nabożeństw na cmentarzu. Przygotowano osobny *ad hoc* ołtarz, który jednak z powodu deszczów prawie cały czas misyi stał

bez użytku. Przy końcu dopiero wypogodziło się — obeschło; więceśmy akt oddania parafii w opiekę Najśw. Panny przy wspomnianym ołtarzu zrobili. Po spełnieniu zwykłych ceremonii jeszcze naród długo, długo aż w późny wieczór klęczał i modlił się, a śpiewał pieśni polskie i ruskie naprzemian, różańce, hymny — co tylko umieli. Warto zwłaszcza Rusinom od czasu do czasu coś takiego palnąć. W ciągu misyi wypadły nasze dni krzyżowe. By nabożeństw zbyt nie rozrywać i księży od spowiadania nie odciągać, przez 3 dni odbywała się przepisana procesya koło kościoła, albo jeżeli ulewny deszcz przeszkodził, w kościele mówiło się z ludem przepisane litanie i *suffragia*. Dopiero na zakończenie misyi, kiedy i w naszym planie wypada nabożeństwo za umarłych — i tu jest zwyczaj w dni krzyżowe odprawiania procesyi na cmentarz parafialny, a przy tem nieraz proszą i nasi łacinnicy i Rusini (*tempore paschali*), by im groby poświęcić, za ich umarłych się pomodlić, czyli tak zwany parastaz odprawić — tuśmy solenną procesyę żałobną z parastazami urządzili. Odprawiła się naprzód jedna nasza żałobna koło kościoła ze stacyami — a po nabożeństwie druga, parafialna, na cmentarz i tam parastazy, które obydwóch księży parafialnych zajęły aż do wieczora. Myśmy tymczasem poklonili się pięknie, za gościnę podziękowali naszym gospodyniom Siostrom, a im i księżom miejscowym dalszej misyi prowadzenie zleciwszy, rozjechali się w świat.

Wielkie tu dzieło rozpoczęły zaraz po misyi nasze Siostry — pracę katechizmową. Już w czasie misyi można to było zauważyć, że kiedy się nabożeństwa w kościele skończyły, dziewczęta i panienki miejscowe po większej części całemi godzinami spacerowały po drogach jak żydówki postrojone w szabas — nie wiedząc

co ze sobą zrobić. Te to wieczorne, niedzielne zwłaszcza i świąteczne chwile najwięcej szatan po parafiach wyzyskuje: z pod kościoła wyjdzie się na drogę, z drogi do parku — a potem itd. itd. Otóż właśnie na te chwile wymyśliły poczciwe siostry taką świętą zabawkę, gromadząc u siebie dziewczęta i młodsze i starsze, mówiąc im o Panu Bogu — katechizując. Na razie było ich 3 — ale w imię Boże zaczęły to ewangeliczne dzieło i można z pewnością spodziewać się, że Bóg temu dziełu błogosławić będzie. Dopóki tam bawił P. X. Dihm pomagał gorliwie w tej pracy; teraz radzą sobie jak mogą. Łacińscy księża podobno sprawę tę popierają — ale ruscy coś kontrują. Dzieła Boże jednak sam Bóg ratuje i muszą one wszelkie intrygi złych ludzi pokonać. Ze swojej strony zachęcaliśmy w czasie misyi parafian Białokamieńskich, by z tego dobrodziejstwa korzystali, a z tego miejsca zasyłamy Poczciwym Siostrom życzenia, by im P. Jezus w tej pracy błogosławił, dodawał odwagi, męztwa i zwycięstwa!

Do Lwowa wróciliśmy trzej X. Sup. Tyczka, X. Konieczny i ja. X. Konieczny został we Lwowie, by konfratrom pomagać w zastępstwie 2 chorych księży: ja wróciłem do Krakowa razem z X. Tyczką, który stąd miał jeszcze podjąć exkursyę apostolską na Ślązk. Tyle co do rachunków naszych z pierwszej połowy r. 1899.

Skończone dnia 13 stycznia 1900 r.

X. Józef Sokołowicz,
misyonarz.

Ksiądz Juliusz August Chinchon.

(1816 — 1817)

(Ciąg dalszy).

„Lecz szczególniejsze nabożeństwo miał do Najśw. Sakramentu. Jakżeż gorąco się modlił i w świętem pozostawał skupieniu u stóp ołtarza. Klękaliśmy obok niego, ażeby budować się jego pobożnością i zapłonąć tymsamym ogniem miłości. Raz po raz wyrywały się z serca jego te gorące westchnienia: „O Jezu, o dobry Jezu!“ W kaplicy seminaryjskiej zapominał, że są inni, widział tylko siebie i Boga i tak gorąco się modlił, iż młodszym jego kolegom przesadą się to zdawało i w niewinnych żartach dokuczali mu z tego powodu. Znosił wszystko cierpliwie i w żarty obracał, nigdy nie można go było obrazić. Zapewne nie odrazu nabył takiej cnoty, ale była wynikiem długoletniej praktyki i ciągłego zaparcia samego siebie. A jednak pomimo głębokiej pokory, szczerej i gorącej pobożności, sądził się być niegodnym godności kapłańskiej. Od lat dziecięcych pragnął zostać kapłanem, lecz gdy wreszcie ten uroczysty dzień się zbliżył, zachwiał się tak, jak niektórzy święci w pierwszych wiekach chrześciańskich, których przemocą przyprowadzano do ołtarza, ażeby biskup na nich ręce włożył i na kapłanów wyświęcił. W samym dniu święceń znaleziono

go w pokoju zmieszanego, drżącego i modlącego się u stóp Ukrzyżowanego; posłuszeństwo tylko usunęło wszelkie obawy i wahanie się.“

Ś. p. ks. Chinchon pragnął zawsze poświęcić się dla misyj chińskich i tam za wiarę świętą ponieść śmierć męczeńską, lecz inna była wola Boża. Już bowiem we wrześniu 1843 r. został zamianowany profesorem w Wielkiem Seminaryum w Carcassonne.

Pobyt jego w temże seminaryum był dla całej dyecezyi wielkiem dobrodziejstwem; dziś jeszcze wspominają go tam z wdzięcznością. Jeden z jego uczniów tak o nim pisze: „Ksiądz Chinchon był ośm lat w seminaryum w Carcassonne, a w przeciągu tych niewielu lat wszystko zmieniło się do niepoznania. Duch pobożności zapanował wśród murów seminaryum, wszyscy pokochali cnotę i wzniosłe swoje powołanie. Wszyscy, którzy zwiedzili seminaryum a zwłaszcza księża, którzy się alumnom przypatrywali, mówili do siebie: święty tędy przeszedł. „Święty“ — oto imię, które daliśmy ks. Chinchon. Trudnoby zapewne znaleść lepszego nauczyciela, czynami dowodził, czego słowy uczył, cnota jeszcze nigdy nie wydawała się nam tak miłą i ponętną, znać, że Bóg obficie wylał łaski swoje na tę duszę wybraną. Modlił się jak anioł, sam widok jego zachęcał do modlitwy. Nadewszystko był to człowiek obowiązku, *vir fidelis*; patrząc na niego, miało się wyobrażenie o duchu Zgromadzenia i maksymach św. Wincentego. Gdy przypadał na niego tydzień przewodniczenia seminarzystom na ćwiczeniach, zawsze był pierwszy, był wśród nas na każdej rekreacyi.“ Uczniowie dziwnie lgnęli do niego i długo jeszcze po wyjściu z seminaryum zachowali go w pamięci. I nic dziwnego, bo ks. Chinchon czynił wszystko, by sobie pozyskać te młode serca. Drzwi jego pokoju

były zawsze dla każdego otwarte, jeden jeszcze nie wyszedł a już drugi przychodził; uciekali się do niego w każdej potrzebie, każdego wysłuchał cierpliwie, nikomu nie powiedział przykrego słowa, a jeżeli się nie mógł przychylić do życzenia, tak odmówić potrafił, że każdy odchodził zadowolony. Nie szczędził nikomu słówka pociechy, a często jednem dobrem słowem uspokoił wzburzone serce. Gdy się na rekreacyi zjawił, powitali go wszyscy z radością, otoczyli jak ojca, każdy pragnął być jak najbliżej, bo wszystko, co wychodziło z jego ust, było zbudowaniem i zachętą do umiłowania cnoty i tego, co wzniosłe i szlachetne. Stósował się całkiem do polecenia, które dał apostoł narodów Philipensom: „*Quaecumque vera, quaecumque pudica, quaecumque sancta, quaecumque amabilia, haec cogitate* (*Phil. IV, 8*) — cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, to obmyślajcie“.

Wykładał fizykę i historyę kościelną. Był wprawdzie początkującym w zawodzie nauczycielskim, ale z wielkim pożytkiem wykładał wyżej wspomniane przedmioty, bo posiadał dwa przymioty, niezbędne każdemu dobremu nauczycielowi: znał gruntownie swój przedmiot i umiał drugich nauczyć. Wyraźna wymowa, wykład jasny i prosty i przystępna metoda, ułatwiły bardzo naukę uczniom tak, że i mniej zdolni wiele skorzystać mogli z jego wykładów. Najbardziej zawiłe kwestye rozstrzygał jasno i krótko i jak najprzystępniej objaśnił wszystko, gdy który z uczniów czegoś zrozumieć nie mógł.

Lecz przedewszystkiem zyskał uznanie jako profesor historyi kościelnej. Wiedział i każdy rozumie dobrze, że historya kościelna w seminaryum pierwsze miejsce zajmować powinna, bo każdy ma być gotowy każdej chwili bronić prawd wiary świętej. Zresztą nauka ta

kształci bardzo, jest świętym depozytem, w którym są złożone dogmata święte i wszystkie zasady moralności, jest niewyczerpanym skarbem wiedzy, tryumfem kościoła św. i niezbitym dowodem jego boskiego pochodzenia. Pojmował także ks. Chinchon całą doniosłość tego przedmiotu, zwłaszcza, że znajdował się w wyjątkowo trudnem położeniu. Mgr. bowiem ks. Bonnechose, świeżo zamianowany na biskupa Carcassonne, był przedtem profesorem historyi kościelnej w sławnem Collegium w Juilly, toteż życzył sobie teraz, żeby jego alumni tensam przedmiot na wskróś poznali. Co miesiąc jeden z alumnów miał odczyt z historyi kościelnej na temat, który wyznaczał profesor. Zgromadzali się nań biskup z całą kapitułą, z rektorem i profesorami seminaryum. Prelegent wykładał z katedry, drugi stawiał mu najrozmaitsze zarzuty. Podziwiali wszyscy gruntowną znajomość historyi zacnego biskupa, który zawsze po każdej dyskusyi głos zabierał. Gdy jednego razu zgodzić się nie chciał na opinię młodego prelegenta, zarzucając mu, że pozostają w sprzeczności z faktami, ks. Chinchon, który poprzednio w klasie roztrząsał powyższe kwestye, tak dobitnie poparł stawioną tezę licznymi przykładami i tak zrozumiale całą rzecz przedstawił, że biskup ustąpić musiał.

Uczniowie też pod kierownictwem tak znakomitego profesora wielkie postępy zrobili w tej gałęzi nauk a później niejeden z nich stał się luminarzem kościoła św. i bronił boskich jego zasad, zasilając się wiedzą, której kiedyś zaczerpnął obficie u ks. Chinchon.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków. Po nowym roku w dalszym ciągu odbywały się jeszcze u nas Rekolekcye i ludowe i dla wyższej pobożności. Tak od 8 do 12 Stycznia odprawili te duchowne ćwiczenia mężczyźni żonaci, wdowcy i młodzieńcy razem. Liczba uczestniczących, jak na ten stan, była dosyć skromna bo tylko 250. Czas to może z całego sezonu rekolekcyjnego najpiękniejszy, a i dla roboczego ludu najdogodniejszy — zwłaszcza dla gospodarzy. Przyszło nieco z Królestwa Polskiego, gdzie już od pewnego czasu łatwiej niż poprzednio przez granicę przepuszczają — tudzież tu z Galicyi od Wadowic, Wieliczki etc. Na Śląsku za to trudności coraz większe w wydostaniu się do Krakowa. Tam dla wielu i to niby poważnych ludzi, Kraków zheretyczał — tak przynajmniej o nim głosili: naprzód pokątnie — a teraz i jawnie, okładając exkomunikami (!) tych, którzyby się odważyli do Krakowa, Alwernii lub Czerny jechać na odpust, do spowiedzi lub na Rekolekcye! Niektórzy nic sobie z tych zakazów nie robią i jadą; inni lękliwi — słuchają, bo muszą, by potem nieprzyjemności i zatargów uniknąć. Kto tu jednak przyjedzie, bardzo się dziwi, gdy zamiast rzekomych exkomunik, odbiera błogosławieństwa najrozmaitsze, może się wyspowiadać swobodnie, bo księża nie

znami, a przytem zawsze się staramy dostateczną ilość spowiedników sprosić, na konkluzyi zaś ogłasza się i udziela każdej seryi błogosławieństwo papiezkie z odpustem zupełnym dla uczestniczących. Ze Ślązka tym razem przybyło mężczyzn około 100. Wszyscy byli na przedstawieniu „Jasełek“ jakie tu w tym czasie od kilku lat „Przyjaźniacy“ i stowarzyszenia katolickich rzemieślników odgrywają, pod kierownictwem X. Tomasza Bukowskiego, co ich też bardzo rozweseliło i na duchu podniosło — a byli niektórzy aż od granic Ks. Poznańskiego. Dowodził wszystkimi stary, jeszcze od czasów X. Kowalika przewodnik i śpiewak rekolekcyjny, Duda z Tłuczani od Wadowic. Zgrabnie też szły pod jego komendą różańce, godzinki, koronki najrozmaitsze, a najlepiej wywijał kolędy. Wygoda z nim wielka, bo ma głos potężny — dobre dudy: jak tylko kto bałamuci w śpiewie, zwraca się ku niemu i zaraz całą kompanię na ton właściwy wprowadza. Czyta dobitnie i wyraźnie; choć to prosty kościelny. Pracowaliśmy znowu wspólnemi siłami. Trzy domy nasze krakowskie: Nowa wieś, Stradom i Kleparz, ręce sobie podały, by tym poczciwcom, co z daleka do nas się garną, głosić słowo boże a potem i lekarstwo niebieskie w św. spowiedzi przychylać. I tak sami, bez pomocy obcych księży, daliśmy radę.

Od 22 do 26 Stycznia przybyło i odprawiło rekolekcye kobiet 330, przeważnie ze Ślązka (dwie sale napchane), reszta z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Gdy tym ostatnim zwracało się uwagę, że może i niepotrzebnie do Krakowa się garną, bo albo miały albo wkrótce mieć będą misye w swoich parafiach, odpowiadały: „E dyć się ta nie przeuczymy!“ Znowu kazaliśmy i spowiadali sami misyonarze.

Dalej w terminie od 5 do 9 Lutego odprawiło 520 dziewcząt rekolekcye. Było jak zwykle nieco tutejszych, wiele z Polski, reszta ze Ślązka. Na konkluzyę w piątek 9 Lutego poprosiliśmy ze Mszą św. JEX. Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa, — czegośmy na poprzednich seryach nie robili, nie mając śmiałości przy szczupłej zresztą liczbie uczestniczących w naszych rekolekcyach, nadwerężać jeszcze bardziej — i tak już bardzo starganego zdrowia Naszego Najdostojniejszego Arcypasterza. Ataki serca coraz częściej się ponawiają. Przy tej seryi rozdając Komunię św. nagle Książe Biskup omdlał; zaledwie skończył Mszę św., odprowadzono go do naszej sali, skąd po dobrej godzinie wrócił do kościoła, by jeszcze kilkadziesiąt (77) rekolektantek wybierzmować i według swego zwyczaju kilka przestróg dorzucić. Bardzo byliśmy tym smutnym wypadkiem zaniepokojeni — a lud zebrany w kościele modlił się do Naszej Cudownej Lekarki, Najświętszej Panny Maryi Lourdeńskiej, o zdrowie dla Księcia Biskupa.

Przy tej seryi już siły nasze okazały się niedostateczne i musieliśmy o pomoc do sąsiadów pukać. Przybyli OO. Franciszkanie, dalej Bracia Minoryci (Reformaci) i Dominikanie — i kiedyśmy potrzebę pomocy najwięcej czuli — dopomogli tak, że na czas wszystko się szczęśliwie skończyło. Liczy nas się niby na samym Kleparzu coś przeszło 20 kapłanów. Z tych dwóch chorych i stale nieobecnych, dwóch w Rzymie na studyach, reszta kapelaniami lub profesurą zajęta a część jakoś na chwilową deficyenturę choruje. Z pomieszczeniem na nocleg przyszły w pomoc poczciwe Siostry z domu św. Stanisława Kostki.

Wreszcie w terminie od 19 do 23 Lutego odprawiło u nas 400 kobiet rekolekcye. Na razie była to ostania

już w tym czasie serya rekolekcyj ludowych. Konfratrzy, którzy przeważnie tą sprawą się zajmują, mieli niebawem swoje wycieczki po parafiach zacząć.

W domu Centralnym dawał Rekolekcye Siostrom od 14 do 22 Stycznia X. Jakób Konieczny. Było uczestniczących przeszło 60. Zaś w Marcu (od 11 do 20) dawał te ćwiczenia Dobrodziejkom X. Tomasz Sołtysik, profesor teologii moralnej.

Prawie w tym samym czasie zaszczyceni zostaliśmy wezwaniem, by dać Rekolekcye zakonne dla OO. Franciszkanów. Pracę tę 5-dniową podjął X. Buchhorn, asystent domu naszego w Nowej Wsi Narodowej.

Katechizmy nasze w jesieni wskrzeszone bardzo pięknie sie rozwijają: w II-gim oddziale np. to i sala pomieścić nie może podrostków, którzy się tu ze wszystkich stron gromadzą. Na Łobzowie podobno z cicha ale dzielnie popędza do nas dziatwę, kierownik tamtejszej szkoły p. Gajewski, który tu przed laty na tych samych wysiadywał ławach, a medal naszych Dzieci Maryi dotąd nosi. Wznowiono także na katechizmach dzieło św. Dziecięctwa, które wraz z katechizmami przez jakiś czas jakby letarg przechodziło. I znowu ta dziatwa sama biedna zbiera centy, kwestuje na jeszcze biedniejszych Chińczyków, o czem wzmiankę zamieszczono w ostatnim numerze Roczników tegoż Dzieła. Obecny Dyrektor katechizmów naszych i Seminaryum IMĆ. X. Dr. Gaworzewski wystarał się w Rzymie dla tychże katechizmów o błogosławieństwo Ojca św. i odpust zupełny w godzinę śmierci dla wszystkich, którzy na katechizmy nasze uczęszczają lub przy nich pracują,

Nowa Wieś Narodowa obchodziła wspaniale święto tytularne kościoła i doroczną swej patronki uroczystość Zjawienia się w Lourdes Najśw. Panny Maryi

Niepokalanie Poczętej — dnia 11 Lutego. Sumę odprawił w tym dniu rzadki celebrans X. Bystrzonowski, a kazanie miał X. Masny, wikaryusz maryacki; po południu zaś żarliwe kazanie wygłosił X. Ludwik Pogłudek, wikaryusz z Podgórza, bardzo zacny kapłan. Alumni nasi śpiewali nieszpory na głosy — a rano wychowankowie Małego Seminaryum przygrywali w czasie nabożeństwa na instrumentach, czem masy narodu do kościoła ściągnęli. Każdy leci — jak na wesele — kiedy posłyszy, że będą w kościele na trąbach, basach etc. grać — a dobry i taki sposób, kiedy o chwałę bożą idzie; św. Franciszek Ksawery z dzwonkiem po ulicach między Indyanami biegał, werbując ich na katechizacye, w Jezierzanach moździerzami ściągało się lud na nabożeństwa — inaczej też i Czarnowsiaków z całą kompanią nie dostaliby konfratrzy do kościoła.

Dnia 15 Lutego, we czwartek wieczorem, odegrali tam znowu wychowankowie nasi sztukę teatralną „Rewizor z Petersburga“ komedyę w 5 odsłonach. Prawie wszystkie role odegrane były znakomicie. Przybory częścią nowe, częścią dorabiane — były wszystkie własnego wyrobu. Kierował sceną, choć od jakiegoś czasu cierpiący, Superyor tamtejszego domu IMC. X. Dr. Wdowicki a dekoracyjny posterunek objął X. Dziewior i zgrabnie się wywiązał.

Lwów. Konfratrzy tego domu (św. Kazimierza) przy ogromnym nawale pracy, musieli od pewnego czasu zamknąć się prawie wyłącznie w zakresie prac, do domku tego przywiązanych: kapelanii, spowiedników Sióstr i ich duchownych Ojców — tudzież pracy w Seminaryum Metropolitalnem. Od ubiegłego lata dostali do swego grona nową a ruchliwą siłę, konfratra, który bawiąc od wyświęcenia swego na Kleparzu tyle tu błogiego ru-

chu robił — IMĆ. X. Jana Dihma. Rozpoczęli teraz na dobre exkursye po prowincyi, jużto udzielając rekolekcyj po domach siostrzeńskich, jużteż udzielając się innym zakładom — i proboszczom, kiedy o to proszą — a takiem zaufaniem ogólnem cieszy się Zgromadzenie nasze w tej Archidyecezyi — jak chyba nigdzie.

Tak sam Czcigodny Superyor domu św. Kazimierza IMĆ. X. Block, już grubo wiekiem i pracą w Winnicy Pańskiej przygnieciony, w zastępstwie Czcigodnego X. Kiedrowskiego, Dyrektora Sióstr w Prowincyach pruskich, odbył zeszłoroczną exkursyę jesienną. Prócz wizyty niektórych domów przewodniczył dwom seryom rekolekcyj siostrzeńskich: pierwszą odbyła się w Chełmnie, gdzie wzięło udział przeszło 70 sióstr; druga w Poznaniu, gdzie tychże Dobrodziejek uczestniczących było przeszło 60.

Z tegoż domu wyjechał na apostolską exkursyę IMĆ. X. Dihm w połowie Grudnia zeszłego roku do Rozdołu, gdzie od 11 do 15 Grudnia dawał Rekolekcye „Dzieciom Maryi“ — a było ich około 200.

Wkrótce potem tenże zacny konfrater dawał ćwiczenia duchowne biednym żebrakom, w zakładzie br. Alberta zostającym. Około 200 tych biedaków wyspowiadało się i do Stołu Pańskiego przystąpiło.

W Styczniu b. r. przybył znowu tenże zacny konfrater do Moszczan, gdzie od 29 Stycznia do 2 Lutego dawał rekolekcye dziatwie siostrzańskiej. Prócz dzieci z zakładu Sióstr i domowników, przybyło z okolicy wielu mazurów i wzięli udział w ćwiczeniach duchownych. W pracy pomagał dzielnie nasz przezacny konfrater X. Wdzięczny, który tu od jesieni z. r. na świeżem powietrzu bawi.

Od 21 do 25 Lutego przewodniczył tenże konfrater rekolekcyom Dzieci Maryi w Rohatynie.

Wzięły w nich udział Dzieci Maryi domowe i przychodnie dosyć licznie a przytem nieco z mieszczan i inteligencyi. W słuchaniu spowiedzi pomagi: X. Proboszcz Przedrzymirski tudzież zacny patryota sybirąk i literat X. Kulaszyński.

W Maryampolu odbyły się znowu rekolekcye pod kierownictwem tegoż konfratra w terminie od 7 do 11 Marca. Miasteczko położone na górce, u stóp której płynie wspaniały Dniestr. Prawdziwe to miasto Maryi. Stowarzyszenie Dzieci Maryi dobrze tu zorganizowane i prowadzone wzorowo. Założone w r. 1863 liczy obecnie dziewcząt 155 a chłopców 30. Osobno jest jeszcze stowarzyszenie między dziećmi domowemi, obecnie w liczbie 40. Siostry nasze zajmują klasztor i kościół niegdyś OO. Kapucynów; kościółek jednak służy rusinom za cerkiew. Dawniej odbywały się tu rekolekcye roczne sióstr, dziś mimo tych ułatwień z powodu nowych linij kolejowych jadą Dobrodziejki do Lwowa i Krakowa.

Obecnie ćwiczenia duchowne odbywały się w kościele pokapucyńskim. Kościół cały był przepełniony ludem, bo i obcych bardzo wielu naszło. Rano codzień po dwóch mszach św. obrządku łacińskiego odprawiało się nabożeństwo ruskie, potem miewał wotywę miejscowy probosz X. Anger, po niej było kazanie i inne ćwiczenia rekolekcyjne — aż do południa. Po południu część *Gorżkich żali*, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu znowu kazanie i błogosławievstwo. W piątek całe nabożeństwo przeniesiono do kościoła parafialnego, gdzie co Piątek odbywa się uroczyście Droga krzyżowa, której w siostrzeńskim kościółku nie ma. Spowiedzi przez cały czas rekolekcyi słuchało pięciu kapłanów: kierownik rekolekcyi X. Dihm, X. Prob. Anger, X. Matiuk Proboszcz ruski, X. Krauzowicz kapelan Sióstr i X. Gut ekspozyt z De-

łejowa, a jednak wszystkim nie dali rady. W Niedzielę dnia 11 Marca odbyła się generalna komunia w obydwu obrządkach, poczem nauka konkluzyjna. Na sumę z kazaniem wezwano jeszcze kierownika rekolekcyi do parafialnego kościoła. Po południu odbyło się jeszcze generalne zebranie Dzieci Maryi domowych i osobno przychodzących. Tyle chwały Bożej było w Maryampolu.

Dnia 15 Marca zaczął znowu tenże niestrudzony kapłan rekolekcye dla Pań Miłosierdzia w domku św. Wincentego we Lwowie.

Prawie równocześnie dawał X. Rossmann, superyor z Witkowa, ćwiczenia duchowne w zakładzie karnym u Maryi Magdaleny.

Rektor Małego Seminaryum metropolitalnego IMĆ. X. Słomiński, również w poście przewodniczył ćwiczeniom duchownym u OO. Franciszkanów we Lwowie — a potem w zakładzie karnym u Brygidek. Pierwszej w tym roku seryi rekolekcyi Sióstr we Lwowie przewodniczył prokurator lwowskiego domu IMĆ. X. Rożek.

Notując te pobieżne uwagi o ile one wiadomości naszej doszły, gratulować chyba lwowskiemu domkowi naszemu wypada, że tak pięknie praca rekolekcyjna, a jeszcze znaczniej ekskursye tam się obudziły. Bo i ileż to dobrego można tą cichą i na pozór niewiele znaczącą pracą zrobić!

Nie zawsze i nie wszędzie tak się szczęśliwie stosunki ułożą, by aż misye można odprawić — chociaż i to dzieło tak pięknie się za naszych czasów rozruszało zwłaszcza w Archidyecezyi lwowskiej i tu w krakowskiej dyecezyi. Nieraz podobno na tych drobnych exkursyach mierzy się w Dzieci Maryi lub w dzieci domowe naszych Sióstr — a trafia się dalej. Lwowski dom na razie misyom

się nie udziela, za to te exkursye pięknie zaczął odbywać co z największą pociechą serca tu zaznaczamy.

W drugim naszym lwowskim domku, gdzie konfratrzy od jesieni zeszłego roku rozpoczęli pracę nad młodzieżą, zaprowadzono z początkiem b. r. piękne Stowarzyszenie Najśw. Dziecięctwa P. Jezusa. Wystarczyło słówko zachęty, rzucone w rannej nauce przez IMĆ. X. Rektora Słomińskiego, by na poczekaniu kilka dwunastek utworzyć. Z czasem mają ci młodzi wychowankowie tamtejszego Małego Seminaryum i kolegów swoich gimnazyalnych do tej zbożnej zelatorskiej pracy zwerbować. To bardzo pocieszające, że w młodych sercach taka gorliwość i ofiarność się budzi: sami biedni, bo się utrzymują i kształcą z fundacyi zakładu — a przecie o biedniejszych niż oni Chińczykach umieją pamiętać.

Domek naszych Sióstr św. Wincentego coraz więcej dowodzi, że nie próżno tytułem Naszego św. Ojca się cieszy — tu zawsze jakby żył sam św. nasz Fundator. Szpital przepełniony najrozmaitszemi kalekami, furta oblężona chodzącą biedą, a pobożne i dobroczynne stowarzyszenia lwowskie w tym zakładzie mają swoje centralne ognisko.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, tudzież Panien Ekonomek pod kierownictwem tutejszych Sióstr, rozwija się bardzo pięknie — i wiele dobrego robi. Stowarzyszenie to dawne, bo sięga r. 1842, a składało się i składa zawsze z pań z najpierwszych naszych arystokratycznych rodów. Żeby się przekonać, jak błoga jest dla nędzy lwowskiej działalność tego Stowarzyszenia, wystarczy dwa ostatnie sprawozdania przytoczyć i porównać ze sobą.

W czasie od 1 Stycznia 1897 r. do 1 Stycznia 1898, Panie Miłosierdzia miały przychodu 9.003 złr. 6 ct. a od r. 1898 do 1899 dochodu było 9.562 złr. 98 ct.

Rozchód zaś od r. 1897 do 1898 wynosił 8.543 złr. 19 ct. a od r. 1898 do 1899, 8.717 złr. 68 ct.

Bonów na żywność w r. 1898, rozdano 26.794. Oprócz wsparć materyalnych Panie Miłosierdzia zajmują się same chorymi, opuszczonymi i dziećmi. Dwie Siostry Miłosierdzia wyłącznie w tem im dopomagają. W roku 1898 Siostry odwiedziły chorych lub ubogich w 1806 wypadkach, a Panie Miłosierdzia w 934. Panny Ekonomki w r. 1898 wydały na wsparcie ubogich 1.218 złr. 2 ct.

Cała ta praca i wspaniałe to dzieło miłosierdzia koncentruje się pod kierownictwem Czcigodnej Siostry Pauliny Kuleszy, Przełożonej domu św. Wincentego, którą niech Bóg nam chowa w najdłuższe lata!

Kronika zagraniczna.

Bulletin de Saint Vincent de Paul. — Pod tym tytułem, pojawiło się z dniem 15 stycznia b. r. nowe czasopismo miesięczne. X. F. Portal, misyonarz, superior nowego seminaryum św. Wincentego à Paulo przy ul. Cherche-Midi w Paryżu, przedsiębiorąc to wydawnictwo, zamierzył sobie skromny wprawdzie cel, ale zarazem wzniosły bardzo i korzystny. „Chcielibyśmy poprostu, są słowa wstępnego artykułu Bulletynu, przyczynić się do lepszego poznania św. Wincentego à Paulo, którego imię, tak jest popularne, ale którego nauka duchowa, zasady i dzieła, są względnie bardzo mało znane. Wszyscy wiedzą ogólnie, że św. Wincenty był miłosierny dla nieszczęśliwych, ale nikt prawie nie zna większej części jego dzieł, a nadewszystko, nikt nie zna zasad i pobudek, ożywiajacych wiekopomnego męża czynu“. Niech Bóg błogosławi temu przedsięwzięciu, żeby naśladowcy czynów,

św. Wincentego, także i duchem jego wielkim i świętym ożywieni byli. Będzie także ten miesięcznik nowem źródłem, z którego czerpać będziemy do Roczników naszych, bliżej nas interesujące szczegóły.

Seminaryum św. Wincentego à Paulo w Paryżu, Cherche-Midi. — Ze Sprawozdania Katolickiego Instytutu Paryskiego wyjmujemy następującą notatkę: Wszyscy przyjaciele Instytutu naszego, z radością przyjmą wiadomość, o otwarciu nowego seminaryum, dla kleryków.

Dzięki zapałowi kleru francuskiego, do wyższych studyów teologicznych, filozoficznych i literackich, wzrasta powoli, ale ustawicznie liczba duchownych, uczęszczających na kursa uniwersyteckie. Długi czas wystarczał klasztor karmelicki, na pomieszczenie seminaryum internum Instytutu, od kilku dopiero lat, okazał się za ciasnym. W tem położeniu przyszło z pomocą naszemu Instytutowi Zgromadzenie XX. Misyonarzy, ofiarując swój dom, przy ulicy Cherche-Midi. Jeden z księży Misyonarzy, X. Portal, poprzednio superior seminaryum w Nice, ma poruczoną dyrekcyę tego domu, który otrzymał nazwę Seminaryum św. Wincentego à Paulo.

Szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności Zgromadzenie XX. Misyonarzy wchodzi w myśl św. Wincentego, który z taką gorliwością i poświęceniem pracował nad duchownymi, uczęszczającymi na kursa, dawniej sorbony, kształcąc ich serca i zaprawiając do cnoty wonczas, kiedy uczeni ministrowie wpajali w ich umysły naukę i wiedzę.

Instytut katolicki, ze swej strony, cieszy się ze związku, jakim się połączył ze sławnem i potężnem Zgromadzeniem, któremu tylu biskupów, powierzyło kierownictwo seminaryów. Ten też fakt szczęśliwy pozwala się spodziewać nowego rozwoju naukowego duchowień-

stwa francuskiego, zwłaszcza zaś paryskiego Instytutu Katolickiego.

Cahors. — Zebranie duchowieństwa w kwestyi socyalnej. Od chwili, w której świat katolicki usłyszał głos Stolicy Apost., ostrzegającej go w bulli *Rerum novarum* (15 maja 1891) przed możliwem niebezpieczeństwem powszechnego ruchu społecznego, jeśli nie pójdzie torem wyrytym przez palec Boży, jeśli się nie zastosują do odwiecznego prawa Bożego: duchowieństwo katolickie, ten kierownik i pasterz ludu Bożego, tudzież tłumacz praw wiecznych, jęło się całem sercem sprawy socyalnej. Kler francuski, którego owieczki najbardziej zagrożone, stanął na czele ruchu chrześcijańsko-socyalnego. Konfratrzy nasi, tamtejsi, z całą gorliwością pracują w tymże kierunku, wpatrując się w przykład św. naszego Założyciela i wnikając w myśl, jaka ożywiała jego pracę nad dolą biednych. Zaczęli oni działalność na tem polu, od zaprowadzenia studyów socyologicznych w seminaryach własnych, tudzież w tych seminaryach świeckich, których mają powierzone kierownictwo i ta właśnie okoliczność, zapowiada nieocenioną korzyść Kościołowi.

Z końcem zeszłego roku, odbyło się w seminayum naszem w Cahors, zebranie duchowieństwa pod prezydencyą biskupa dyecezyalnego Mgra Eduard. Niektóre szczegóły jego opisu, wyjmiemy z przeglądu: *Demokracya Chrześciańska.* Dyrekcyę mieli poruczoną O. Dehon superior XX. Zgromadzenia Serca Jezusowego i X. Milon, sekretarz generalny Zgromadzenia XX. Misyonarzy św. Wincentego à Paulo. Po pięknej i serdecznej przemowie superiora domu X. Préau, rozpoczęło się posiedzenie w środę 16 sierpnia, któremu w pierwszym dniu przewodniczył X. Laporte, wikaryusz generalny. X. Milon, odczytawszy błogosławieństwo Ojca św., przemówił

pięknie i wymownie, zaznaczając cel i charakter zebrania. Celem było to, aby rozpalić wśród siebie nowy zapał do pracy w myśl Kościoła, bo jak jeden węgiel rozpala się od drugiego, tak ogień zapału jednych, przelewa się w serca drugich; aby przedewszystkiem zachęcić młodzież duchowną do pracy w tym kierunku i zastanowić się nad środkami, ułatwiającymi dopięcie celu. Charakter zaś tych obrad, miał być zupełnie poufny. Przez te trzy dni, mieli wszyscy zebrani prowadzić życie misyonarskie odprawiając wspólnie z Misyonarzami i klerykami ze seminaryum, modlitwy poranne i wieczorne, medytacyę i nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Wśród prostych i szczerych uwag wzajemnych, wśród pięknych pełnych ognia przemówień i odczytów, wśród miłej, szczerej i ujmującej gościnności X. Superyora, minęło te parę dni niedostrzeżenie. Zakończył zebranie X. Biskup wspaniałą przemową, w której zachęcał każdego, żeby coś w tym celu uczynił; „Niech jednostka nie pragnie wielu rzeczy dokonać, niech się nie zraża trudnościami, niech pracuje każdy, wpatrując się w przykład Pana Jezusa, który raczył zwrócić uwagę i na to, że wina biednym na weselu zabrakło, który tłumy zgodniałe cudownie karmił, który leczył choroby nieszczęśliwych, a zjednawszy przez to serca, przemawiał do umysłów o wodzie tryskającej na żywot wieczny, o chlebie żywota“.

Nim się zgromadzenie rozeszło, odczytano nowe błogosławieństwo Ojca św. O tak! Ojciec św. z całego serca błogosławi wszystkim pracownikom niwy Chrystusowej, wszystkim pasterzom wydzierającym owieczki z paszczęki lwów i wilków drapieżnych.

Chiny. — W Chinach katolicyzm coraz lepsze znajduje warunki, jednakowoż w niektórych miejscowościach partykularnych, misyonarze i katolicy doznają prześladowa-

nia od buntowniczych band, lub od przewrotnych mandarynów. I rzeczywiście w ostatnich czasach prześladowania te poszczególne misyonarzy, są coraz częstsze i z bólem serca zapisujemy tu następujące wypadki:

Czcigodny nasz konfrater X. Klaudyusz Gonon, misyonarz ze Wschodniego Kiang-Si, wikaryatu X. biskupa Kazimierza Vic'a omało nie padł ofiarą swej gorliwości. Na posterunku swoim, w miejscowości Tsong-Jen, tak gorliwą rozwinął działalność, że fanatyczni poganie postanowili go zabić. Napadli na niego znienacka w pewnym domu, chcieli go udusić, a kiedy im się wymknął z rąk, popędzili za nim, rzucając nań kamieniami. Ugodzony w plecy upadł na ziemię, a ledwo powstał, dosięgnął drugi głaz jego głowy, kalecząc ją ciężko. Na wpół żywy dowlókł się do Yas-Czen, gdzie siostry Miłosierdzia czułą otoczyły go opieką. Dziś, Bogu dzięki, wrócił do zdrowia i objął dawne stanowisko; bolesne tylko kłucie w piersiach, gwałtowny ból w prawem oku i wielka blizna za prawem uchem, są dla niego miłą pamiątką krwi za P. Jezusa przelanej.

Sroższe daleko męki, przeszedł w czerwcu ubiegłego roku czcig. nasz konfrater X. Tomasz Festa, misyonarz w Yun-Fong, z wikaryatu południowego Kiang-Si, X. biskupa Augusta Coqsets'a. Banda zbójecka zrabowała chrześcijańską wioskę Yun-Fong. X. Festa, oglądnąwszy zrządzone szkody, chciał pojechać do prefektury w Shanghaju, gdy w miasteczku Pe-szong napadli na niego bandyci. Pod ciężkimi razami upadł na ziemię. Zadawszy mu głębokie rany w nogach i rękach, okrutnicy wlekli go kawał, poczem przywiązali do drzewa, kłócąc się czy go mają udusić, czy obwiesić. W tem jakiś nikczemnik, uderzył go w brzuch tak, że nieszczęśliwy kapłan utracił przytomność, którą odzyskał dopiero nazajutrz. Gdy się

się przebudził, był już przykuty do podłogi ciasnego i cuchnącego więzienia. Uwolnili go stąd żołnierze, którzy zawiadomieni o wypadku, przyszli mu z pomocą. Był on trzy dni o głodzie, a drogę musiał odbywać pieszo i boso po kamienistej drodze,mając nogi ciężko zranione. Dziś znajduje się w Shang-haju i powoli wraca do sił. Nie będzie już jednak prawdopodobnie wstanie wrócić do dawnego sposobu życia, którego większą część misyonarz spędza na koniu, bo wskutek ciężkiego uderzenia, przy którem stracił był przytomność, cierpi na rupturę.

Inne bolesne wypadki, zaszłe we wikaryacię X. biskupa Vic'a, tak opisuje Bulletin św. Wincentego à Paulo: 18 lipca, w wigilię św. Wincentego, misyonarze w Shang-haju dostają telegram: „X. Rossi w rękach buntowników. Kościół w Indau w płomieniach“.

25 lipca nowy talegram: „X. Dellieux pilnie poszukują i grożą mu śmiercią. Zabudowania nasze w Intan spalone; chrześcian męczą, strzelają, zmuszają do apostazyi.“

Ale była to tylko zapowiedź klęsk, mających spaść na tę część wikaryatu, z której teraz nic nie pozostało tylko gruzy. Niebawem nadchodziły coraz nowsze i boleśniejsze wiadomości. Wszystkie domy spalone, szkoły, szpitale, ochronki z ziemią zrównane, kilku chrześcian powtrącanych do więzienia. We wsi Gniao-szan, spalono kościół, uwięziono pięciu katolików, jednego zabito. W Iao-sa-pu spalono kaplicę, okradziono chrześcian, którzy ledwo z życiem uszli. W Ten-kia-pu rezydencya nasza poszła z dymem. W Kuei-ki katolików prześladują, misyonarze musieli uchodzić. Ale co się z nimi stało? Czy nasi kochani bracia jeszcze żyją? Takie myśli niepokoiły nas ciągle. Tymczasem opatrzność Boska czuwała nad nimi, doznali na sobie tej obietnicy

Bożej: *Qui habitat in adiutorio Altisimi in protectione Dei coeli commorabitur.* Otrzymaliśmy w samej rzeczy po kilku dniach list od X. Aleksandra Dellieux, którym nam donosi, że zdołał wymknąć się z rąk oprawców. Po dwóch dniach przybył i sam do nas do Shang-haju, wycieńczony ze sił, ale zdrowy. Także zdołali się uratować X. Sageder i X. Teng, konfrater Chińczyk i przekradłszy się przez Tsze-kiang, przybyli do nas szczęśliwie.

Sam tylko X. Ernest Rossi padł ofiarą swej gorliwości. Mimo bowiem grożącego niebezpieczeństwa, poszedł zaopatrzyć umierającą osobę i w jej domu właśnie został napadnięty i schwytany. Skrępowawszy mu ręce, pędzili go bez miłosierdzia przez 30 mil boso, z gołą głową, wśród upału lipcowego słońca, nie szczędząc nieszczęśliwemu obelg i razów, aż wreszcie mandaryn uprzedzony przez chrześcian o gwałcie, wysłał żołnierzy, żeby go wyrwali z przemocy. Jakże nam miło było ujrzeć wśród siebie po kilku dniach tego wybrańca Bożego.

Życzliwy nam zawsze konsul p. Pichon i obrotny X. Jarlin, ujęli sprawę w swe ręce i mamy nadzieję, że przy pomocy Bożej uzyskają u rządu ukaranie winnych i wynagrodzenie szkód, choć w części.

Miejmy nadzieję, że sprawa ta tem lepszy weźmie obrót, gdy się nią zajmie X. biskup Favier, wracający obecnie do Pekinu. Podróż jego do Europy osiągnęła całkowicie swój cel. Uzyskał on u Stolicy ś. dwie ważne łaski: podział swego ogromnego wikaryatu, na dwie części i sufragana dla siebie. Połowę wikaryatu obejmie nowo mianowany wikaryusz i biskup X. Franciszek Geurts, dotąd superior domu w Suen-Hoa-Fu i będzie się opiekował przedewszystkiem misyonarzami holender-

skimi, belgijskimi i niemieckimi; sufraganem zaś X. biskupa Favier został kilkakrotnie już w naszych Rocznikach wspomniany X. Stanisław Jarlin, gorliwy kapłan i misyonarz, lubiany bardzo przez mandarynów Shang-haju i Pekinu.

†

NEKROLOGIA.

Śp. X. Arcybiskup Rafał de Martinis.

Śp. X. Arcybiskup de Martinis, urodził się w Neapolu dnia 2 maja 1828 roku. Czując już od pierwszej młodości, szczególniejszy pociąg do służby Bożej, postanowił oddać się całkowicie pracy nad zbawieniem współbraci. Z tej to pobudki, mając zaledwie lat 16 wstąpił do Zgromadzenia Misyi w rodzinnem mieście. Wnosząc z godności, jakie go później spotkały, zmuszeni jesteśmy wyznać, że był to człowiek pod wielu względami wyjątkowy. Wyświęcony na kapłana, odznaczył się niepospolitemi zdolnościami, ujmującą pobożnością, zamiłowaniem pracy, wobec czego przełożeni, licząc na jego sumienność, powierzali mu najtrudniejsze zajęcia w Zgromadzeniu. Początkowo rozwijał przez lat kilka działalność swą w Lecce, skąd w r. 1860, wysłano go do Châlons-sur-Marne, gdzie wykładał dogmatykę w Seminaryum, będącem pod zarządem naszego Zgromadzenia. Przeniesiony do Turynu, był tu profesorem prawa kanonicznego i francuskiego języka. Niebawem czekało go rozleglejsze pole pracy: Pogłębiwszy wiedzę swą, powraca do Neapolu, by tu poświęcić się pracy nad ludem. Pełen doświadczenia, podejmuje ważną i konieczną w dzisiejszych czasach działalność, koło zakładania stowarzyszeń i związków katolickich. Wiedząc doskonale o tem, że dziś katolicy powinni wrogom wiary św. przeciwstawić silnie zorganizowany obóz, oddał się z za-

pałem przeprowadzeniu szczytnej idei. W tym celu nie szczędzi wysiłków i trudu, bierze udział w zebraniach i zjazdach katolickich, nadto pisze odpowiedne dziełka, które rozszerzały jego wzniosłe zamysły w szerokich kołach. Na polu naukowem, położył także niemałe zasługi. Niezmordowany w pracy, podjął się uporządkowania i zestawienia wszystkich aktów pontyfikalnych w Kongregacyi, *De propaganda fide*. Dzięki niezwykłej wytrwałości, uporał się i z tą trudnością, czego dowodem dziewięciotomowy zbiór Bullaryów. Ruchliwością niezwykłą i wiedzą głęboką, zwrócił na siebie uwagę Ojca św. Leona XIII., który oceniając jego zasługi, wyniósł go dnia 25 czerwca 1896 r., na godność arcybiskupa Laodycei. Zarówno i Przew. X. Generał, widząc w nim jednego z najdzielniejszych członków Zgromadzenia, zamianował go Generalnym Prokuratorem, przy Stolicy św.

Zmarły był konsultorem następujących kongregacyi: *De propaganda fide, Concilii. Indicis, Pro negotiis ecclesiasticis exstraordinariis*. Wyczerpany pracą nad siły, zakończył świątobliwy żywot dnia 15 lutego 1900 r.

Konfratrzy rzymscy, urządziłi dnia 21 lutego b. r. na Monte Citorio, nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego, w którem brali udział wszyscy konfratrzy, mieszkający w Rzymie, kollegium Propagandy z Mgr. Comassi na czele, przedstawiciele zakonów i Siostry z wszystkich domów rzymskich.

W Krakowie na Kleparzu, odbyło się również nabożeństwo żałobne, We Czwartek dnia 15 Marca o godz. 7-mej rano, odśpiewano wigilie, poczem wyszła Msza św. z asystą, a po niej kondukt, za spokój duszy śp. X. Arcybiskupa R a f a ł a.

R. I. P.

ZMARLI:

Ks. Jan Kia, 45 lat życia, 12 pow. † w lipcu (1899) w Tche-Ly (Chiny).

Ks. Dyonizy Savoy, 28 lat życia, 11 pow. † 23 lipca w Assomption (Paragnay).

Ks. Jerzy Lange, 29 lat życia, 10 pow. † 26 sierpnia w Domu Macierzyńskim.

Ks. Józef Lombardi, 89 lat życia, 46 pow. † 6 września w Mondovi (Lombarya).

Ks. Jan Chanavat, 59 lat życia, 36 pow. † 11 sierpnia w Mariana (Brazylia).

Ks. Józef Geerts. 29 lat życia, 11 pów. † 2 września w Tcheng-Ting-Fou (Chiny).

Piotr Guérin brat, 80 lat życia, 50 pow. † 25 września w Domu Macierzyńskim.

Ks. Karol Ragot, 76 lat życia, 52 pow. † 27 września w El-Biar (Algier).

Michał Arana kleryk, 20 lat życia, 4 pow. 1 października w Madrycie (Hiszpania).

Ks. Augustyn Acquarone, 84 lat życia, 57 pow. † 18 września w Nowym Orleanie (Stany zjednoczone)

Tomasz Murphy brat, 74 lat życia, 45 pow. † 27 września w St.-Louis (Stany zjednoczone).

Karol Rolando brat, 80 lat życia, 61 pow. † 31 paźdz. w Savone (Lombardya).

Ks. Karol Ferpuzzi, 25 lat życia, 7 pow. † 1 listopada w Canneto (Lombardya).

Ks. Ludwik Bonnerot, 34 lat życia. 16 pow. † 22 listopada w Nizzy (Provance).

Mgr. ks. Stefan Tanoux biskup Martiniki, 57 lat życia, 36 pow. † 20 listopada w St.- Pierre.

Ks. Wilhelm Moore, 60 lat życia, 39 po. † 26 listopada w Nowym Orleanie (Stany zjednoczone).

Ks. Wawrzyniec Roura, 60 lat życia, 41 pow. † 8 grudnia w Madrycie (Hiszpania).

Józef Collard brat, 66 lat życia, 33 pow. † 31 październ. w Fort-Dauphin (Madagaskar)

Ks. P. Kavanagh, 58 lat życia, 41 pow. † w grudniu w Emmitsburgu (Stany zjednoczone).

Jan Claret brat, 80 lat życia, 60 pow. † 4 stycznia w Antoura (Syrya).

Ks. Franciszek Danjon, 36 lat życia, 11 pow. † listopada (z. r.) w Ampasimene (Madagaskar).

Ludwik Dunu, kleryk, 24 lat życia, 4 pow. † 1 stycznia w Los Angelos (Stany Zjednoczone).

Ks. Ferdynand Houssin, 72 lat życia, 52 pow, 20 stycznia w Domu Macierzyńskim.

Cezaryusz Bianconi brat, 69 lat życia, 43 pow. 18 stycznia w Rzymie.

Ks. Wawrzyniec Gaddo, 78 lat życia, 60 pow † 21 w Sarzane (Lombardya)

Ks. Joachim Janme 57 lat życia 39 pow. † 21 stycznia w Barcelonie (Hiszpania).

Ks. Celestyn Dufau, 66 lat życia, 45 pow † 27 w Domu Macierzyńskim.

Ks. Benedykt Sanguinetti, 76 lat życia, 57 pow. † 26 stycznia w Sarzane (Lombardya).

Joachim Dias brat, 55 lat życia, 16 pow. † 29 w Funchal (Portugalia).

Ernest Katelain bat, 57 lat życia, 30 pow. † 6 lutego w St. Walfroy (Champagne).

Ludwik Kizzi brat, 72 lat życia, 27 pow. 2 lutego w Placencyi.

Mgr. ks. Rafał de Martinis acybiskup Laodicejski, 71 lat życia, 54 pow. † 15 lutego w Neapolu.

Ks. Fryderyk Prause, 30 lat życia 8 pow. † 16 lutego w Theux (Belgia).

Ks. Benedykt Collange, 59 lat życia. 36 pow. † 26 lutego w La Teppe (Francya)

Ks. Józef Kemen, 66 lat życia 39 pow. † 1 lutego w Buenos Ayres (Argentyna).

P. T.

Świeżo wznowiliśmy wydanie książki św. Franciszka Salezego p. t. **Filotea czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), opr. 75 ct. (1 m. 50 fen.).

Prócz tego w redakcyi „Roczników" są do nabycia i polecają się:

1) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
2) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła świętego**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
3) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów, W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
4) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
5) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
6) **Kantyczki**, X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
7) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes**. Cena 20 centów (40 fenigów).
8) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłóm. X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki, 40 fenigów).
9) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach**. Cena 10 ct. (20 fen.).
10) **Śpiewnik Kościelny**, X. Mioduszewskiego. Opr. 4 złr. 50 ct.
11) **Rituale Sacramentorum**. 3 złr. 50 ct.
12) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyśću** Cena 15 ct. (30 fen.).
13) **Nabożeństwo kościelne.** Cena opr. 4 złr. (7 marek) (po łacinie, i po polsku).
14) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
15) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena opr. 75 ct. (1 m. 30 fen.).
16) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).

17) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo**. Cena 15 ct. (30 fen.).
18) **Adoracye N. Sakr**. Opr. 50 ct. (1 m.).
19) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty**. Opr. 1 złr. (2 m.).
20) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal**. Opr. 1 złr. (2 m.).
21) **Konferencye**. X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m.). 50 fen.).
22) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny**. Cena 10 ct. (20 fen.).
23) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego**, Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 m. 50 fen.).
24) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze**. Cena 10 ct. (20 fen.).
25) **Dyalogi św. Grzegorza**. Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).
26) **O jedności Kościoła**. Cena 1 złr. (2 m.).
27) **Pacierz codzienny**. Cena 5 ct. (10 fen.).
28) **Zegarek Męki Pańskiej**. Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.
30) **Życie Najświętszej Panny**. Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
31) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).
32) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
33) **Rozmyślania rekolekcyjne**. X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).
34) **Pamiątka Rekolekcyj**, czyli Bogobojność chrześciańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).
35) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym**. Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct. (30 fen.).
36) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
37) **Skarb ukryty**. Cena 40 ct.
38) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
39) **Książka do nabożeństwa z odpustami**. Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
40) **Manualik Dzieci Maryi**. Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
41) **Miesiąc św. Józefa**. Opr. 50 ct. (1 m.).
42) **Miesiąc Czerwiec**. Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Imienia Jezus**. Opr. 50 ct.
44) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.
45) **Książeczka misyjna**, zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.